

GRUDNIOWE ŚWIĘTO NIEPOKALANEJ!

Jakże nie wielbić Twoje święto.
Jakże nie chwalić śnieżnym wierszem.
Wyzwolić słowo — by weselem
Hymny wyśpiewać dziś najszczerze.

Tyle już było pięknych pieśni.
Które wielbiły dobroć Twoją
Matko Dobroci, chciej napełnić
Darem miłości strofę moją.

Tak samo śnieży grudniem śnieżnym.
Choć grudzień — świece w plastrach miodu.
Przez śnieg przemierzasz, żeby ptactwo
Nie zmarzło z grudniowego chłodu.

Przez śnieg przemierzasz, a w mym sercu
Zarzewie łaski śnieg dziś zmroził.
Rozpłomień o, Niepokalana
Lilią me serce — bo Ty możesz.

Boś Ty jest naszą ewangelią
I słońcem na błękitcie śniegu.
Sensem i treścią moich wierszy.
Niechaj je aniołowie strzegą.

Bym Twoją dobroć zawsze chwalił.
Bym Twoją miłość pojął wreszcie
Poprzez wzruszenie, myśl modlitwy,
Kamienną przepaść grzechu w mieście

Śnieżną modlitwą dziś się modłę
Może jak jeszcze nigdy dotąd.
O Maryjo, wylecz. Maryjo, wybacz
Zamień w krę lodu — grzechów potop.

Dzisiaj przejrzałem głębią duszy
Twą miłość jakże zawsze szczodra.
Lilia w mej dłoni jak śnieg biała.
Hostia w mym sercu — Twoja dobroć.

Józef Baranowski



NIEPOKALANA W PIŚMIE ŚW. I TRADYCJI

8 grudnia, na początku roku kościelnego, Kościół czci Matkę Boską, wskazując na Jej przywilej Niepokalanego Poczęcia.

Ponieważ, jak wiadomo w Kościele rzymskokatolickim przywilej Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej, został przez papieża Piusa IX w r. 1854 ogłoszony, jako dogmat, tzn. jako prawdę, w którą należy wierzyć pod utratą zbawienia, zdawać by się mogło, że wnosi to coś nowego do czci Matki Boskiej. Otóż tak nie jest. Wiara w to, że Matka Najśw. od chwili Swego poczęcia była „łaski pełna“, nie miała najmniejszej skazy grzechów, sięga pierwszych wieków chrześcijaństwa. Prawdą ta zawarta jest w Piśmie św. i w Tradycji.

Kościół, jak z powyższych źródeł wynika zawsze w tę prawdę wierzył, jako od Boga otrzymaną i należącą do skarbcza Objawienia. Wiara ta tkwiła głębooko w umysłach wiernych wszystkich czasów. Święto Niepokalanego poczęcia obchodzono od dawna w liturgii.

Dzień, w którym Kościół wielbi Niepokalaną, 8 grudnia, jako pierwsze święto Matki Boskiej w roku kościelnym, wskazuje właśnie na tę cześć, którą w Kościele w pierwszych wiekach oddawano Matce Najśw. Dowodem tego są odnalezione, zwłaszcza w ubiegłym wieku, obrazy Najśw. Maryi Panny w katakumbach tj. w miejscach, gdzie pierwsi chrześcijanie zbierali się na modlitwę.

Ks. K. G.

DRUGA NIEDZIELA ADWENTU



(Do Rzymian 15, 4—13)

Bracia: Wszystko, cokolwiek jest napisane, dla naszego pouczenia napisane jest, abyśmy przez cierpliwość i pociechę z Pism świętych nadzieję mieli. A Bóg cierpliwości i pociechy niech skłoni was do jedności wzajemnej według Jezusa Chrystusa, abyście jednomyślnie i jednymi ustami chwalili Boga i Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa. Dlatego przyjmujcie jedni drugich, jako i Chrystus przyjął was ku chwale Bożej. Bo powiadam, że Chrystus stał się sługą narodu wybranego dla okazania wierności Bożej i dla utwierdzenia obietnic Bożych. Paganie zaś wielbią Boga za miłosierdzie, jako napisane jest:

Dlatego wyznawać Cię będę wśród narodów Panie, i imieniowi Twemu śpiewać będę (Ps. 17, 50).

I znowu powiada:

Weselcie się, narody, z ludem Jego (Powt. Pr. 32, 43).

Oraz:

Chwalcie Pana, wszystkie narody, i wysławiajcie Go, wszystkie ludy (Ps. 116, 1).

I znowu Izajasz mówi:

Zjawi się potomek Jessego, który powstanie, aby panować nad narodami, w nim narody pokładają będą nadzieję (Iz. 11, 10).

A Bóg nadziei niech was napelni wszelką radością i pokojem w wierze, abyście obfitowali w nadzieję i moc Ducha Świętego.

EWANGELIA

(Św. Mateusz 11, 2—10)

Onego czasu: Jan, usłyszawszy w więzieniu o dziełach Chrystusowych, wysłał dwóch uczniów swoich i powiedział Mu: Tyś jest, który masz przyjść, czy też innego czekamy? A odpowiadając Jezus rzekł im: Idźcie, oznajmijcie Janowi, coście słyszeli i widzieli. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci są oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głoszona jest Ewangelia, a błogosławiony, który się ze mnie nie zgorszy. A gdy oni odeszli, począł Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście wyszli widzieć na pustyni? Trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć? Czy człowieka w miękkie szaty obkazanego? Oto ci, którzy w miękkie szaty się przyodziewają, w domach królewskich są. Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Oto wam powiadam: I więcej niż proroka. Ten jest bowiem, o którym napisano: Oto posyłam anioła mego przed obliczem twoim, który przygotuje drogę twą przed tobą.

Jezus Mesjasz daje wspaniałą charakterystykę swego herolda, herolda Prawdy i bezkompromisowości, ostatniego proroka Starego Testamentu — św. Jana Chrzciciela. Sławi jego nieugiętość, hart ducha, siłę wyrzeczenia. Nie załamała Jana wizja krwi, która niebawem polać się miała. Wprawdzie przez swych postów przynagła Jezusa do działania, ale danego kiedyś świadectwa: Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata — nie cofa. To co przeżywa w twierdzy Macherontu nie odbiera mu ducha gorliwości.

Nie dzieje się nic takiego, czego by Chrystus nie był przepowiedział. On wyraźnie mówił, że „nie jest uczeń nad mistrza”, wskazując przez to drogę, którą kroczyć wypadnie. On za prawdę poniesie śmierć, za Prawdę Bożą, za prawdę, która przerosła swymi wymiarami umysły współczesnych. Jemu ludzi i w ich ciasnych umysłach pomieścić się nie zdołała. Umiłowanie Prawdy zaprowadziło Jezusa aż na krzyż! Jan Chrzciciel był nie tylko heroldem Mesjasza, ale pierwszym, który za ideał najdroższy ze wszystkich, za Prawdę przelał krew, oddając głowę pod miecz katowski. Wspaniała przykład nieustraszonego męstwa.

A przecież i w naszym herbie widnieje krzyż: jest tam i księga prawdy ewangelijnej, której bronić trzeba dziś nie krwią, a'e codziennym życiem, jest również dewiza wypisana niedwuznacznymi słowami: PRAWDA, WALKA. A więc program nasz jest programem Chrystusowym, zatem droga do realizacji tego programu wejście przez naśladowanie męstwa św. Jana Chrzciciela. Jak to się zatem dzieje, że po tylu latach rozkwitu ducha iście apostołskiej gorliwości i męstwa, po tylu trudach i zmaganiach dla rozkrzewienia ideologii narodowego, polskiego katolicyzmu po odcierpianych karach i przesładowaniach, dziś serca nasze zobojętniały? Co je tak wyziębilo? Kto podwiązał rozpostarte do lotu skrzydła? Dlaczego zamiast jednolitego frontu walki o Prawdę, rozdzielamy się na grupki i stronnictwa, podkopujące wzajemną więź i braterstwo? Aż ściska się serce na myśl, że tak prędko trwonimy to co z takim trudem i mozolem, za cenę bardzo wysokich wyrzeczeń a nawet i za cenę życia zdobyli nasi o'cowie. I chociaż zrywają się do czynu jednostki, to ogół zdaje się zasypiać snem obojętności. I jak u wszystkich innych, ku temu biegną nasze oczy co je wabi i pociąga. I ręce jakże chętnie pragną dóbr ziemskich się imać, chociaż wiemy aż nazbyt dobrze, że królestwo ewangelijne nie jest z tego świata. Wołamy za Wieszczem: „We łzach nasze ręce podnosimy do Ciebie, Panie”... wołajmy dalej, bo i dalsze słowa poety do nas się stosują: „...nie poznaliby ojce naszych smutnych twarzy, gdyby z grobowca powstał!” — Tak, nie tylko twarzy, ale i serc by nie poznali. Nawet gdy cierpimy od czasu do czasu cokolwiek — zapytajmy, czy dla prawdy, czy dla sprawiedliwości, czy dla Ewangelii, czy dla Chrystusa, dla Kościoła? Zbawiciel nazwał błogosławionym tych, którzy cierpią a'e jeżeli cierpią dla sprawiedliwości, dla Prawdy, dla Boga: „Błogosławieni jesteście, gdy przesładować was będą, i ze względu na mnie wiele złego mówić będą kłamliwie przeciw wam. Radujcie się a weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebie: tak bowiem przesładowano Proroków, którzy przed wami byli” (Mat. 5, 11—12), tak przesładowano św. Jana Chrzciciela, śląc go z Macherontu posłów do Chrystusa.

Znamy wszyscy życie, patrzymy na nie, stykamy się z nim, znamy je z różnych stron i z tej dobrej i z tej złej. Wiemy, że życie jest ciągłą walką, bo stale ścierają się w nas

pierwiastki dobra i pierwiastki zła. Gorliwość walczy z opieszałością i lenistwem, miłość z zawziętością i złością, cnota zwalczyć chce występki, a łaska — grzech. Gdy się nad tym zastanowimy musimy przyznać za starotestamentowym Jobem: Bojowaniem jest żywot człowieka na ziemi. Tak jest. Jest bojowaniem, jest zmaganiem nieustannym, jest walką na śmierć i życie!

Bywają chwile, gdy walka ta cichnie, wichura maleje, fale uderzające o burtę naszego okrętu opadają, dookoła tafla spokojnej wody, wiatr niezliczonymi palcami strzępi groźne chmurzyśka, zza których wзираją stępionie słońce, ale bywa także przeciwnie.

Nieraz z gwałtowniejszą niż poprzednio mocą zwala się ryczący orkan i burze i pioruny, chcą z nas uczynić nędznych rozbitków. I chociaż całe życie człowieka jest walką, to jednak czasami ta walka, ten bój stają się ogromnie trudnymi, a dla człowieka decydującymi. Wtedy należy dobrze rozważyć, co wybierzemy. Wybierajmy jednak zawsze to co Boże, co większe, co szlachetniejsze, wybierajmy przede wszystkim to co nasze: nasz kraj, ojczyznę naszą i braci naszych. Wybierajmy pokój przed wojną, prawdę przed fałszem, pracę przed gnuśnością, wzajemne poszanowanie przekonani przed fanatyzmem, przebaczenie przed zemstą, a miłość przed nienawiścią. Tak nakazuje męstwo chrześcijańskie, do tego zachęcają nas słowa uznania dla postawy Jana Chrzciciela wypowiedziane w Ewangelii przez Jezusa Chrystusa.

Izraelici żyjący w czasach Chrystusa często się powoływali na swe pochodzenie od Abrahama w mniemaniu, że samo owo pochodzenie wystarczy aby Bogu się podobać i być zbawionym. My także często chęlimy się, że jesteśmy katolikami, że należymy do Kościoła, że ten Kościół, jak z cegieł, z nas jest zbudowany. Lecz gdy mamy dla Kościoła ponieść ofiarę, gdy trzeba postąpić niekiedy inaczej niż inni — właśnie tak, jak od nas żąda Chrystus wtedy lękamy się trudu, nie chcemy się nikomu narazić, wstydzimy się swoich przekonań, nie stajemy nam sił i chęci by rzetelnie spełnić swe obowiązki, tak jak gdybyśmy nie byli katolikami i Polakami: lękamy się. Czego? Czyżby przesładowania? Nie! Nikt nie może w Polsce Ludowej za przekonanie przesładować — to konstytucyjna gwarancja. Czego się zatem lękamy? Uśmiechu, słowa sąsiada, znajomego, kolegi. Powtarzamy: co o nas pomyśli ten lub ów? Chwiejemy się, naginamy: „Coście wyszli widzieć? Trzcinę chwiejącą się od wiatru?” Nie tą drogą szedł św. Jan Chrzciciel. Nie taką drogą szli pierwsi chrześcijanie i nie taką postępował nasi ojcowie i dziadowie. Jedni i drudzy tak miłowali Chrystusa, tak w Niego wierzyli, że trwali przy Nim mimo wszystkie niedogodności, że nie zawahali się oddać za Niego swe życie.

Od nas nikt tak wielkiej i heroicznej ofiary nie wymaga, lecz obowiązkiem naszym na pewno jest stałość w wierze i konsekwencja w spełnianiu tego co na nas włożył katolicyzm, zwłaszcza umiłowana przez nas polska jego forma, wyrażająca się bezkompromisową i jak najbardziej poprawną postawą dobrych katolików i dobrych, obywatelskich obywateli naszej Ojczyzny. W takim wypadku, gdyby nawet trzeba było ponieść jakieś ofiary, czy niewygodę, to uczynimy to z ochotą, jak apostołowie: „A oni wracali sprzed Rady z weselem, że stali się godni dla imienia Jezusowego zniewagę cierpieć” (Dz. Ap. 5, 41). Tylko bowiem męstwo jest cechą prawdziwych chrześcijan, rozmiłowanych w Ewangelii i zjednoczonych jej duchem w Kościele. M. P.

Jeden z najzagorzalszych przeciwników ratowania Polski przed rozbiorami, papieński nuncjusz w Warszawie, Ferdynand M. Saluzzo, pisał do Watykanu w marcu 1793 r. w sposób godny zastanowienia. Oto jego słowa: „Trwam jednak nadal w opinii, że o ile Jego Świętobliwość (papież — S. W.) powinna być hojna w łaskach duchowych i w pochwałach obficie udzielanych — bo je tu lubią — dla narodu i dla najlepszego monarchy (Króla Poniatowskiego — S. W.), o tyle... powinna być ostrożna w wyrażeniach, które by mogły pochwalić, a tym bardziej aprobować konstytucję” (Trzeciego Maja — S. W.).¹⁾

W tej wypowiedzi mieści się cały sens polityki Watykanu w stosunku do Polski w okresie minionego tysiąclecia. Jak największej miłych słów — bo je lubią — rzymscy katolicy w Polsce — ale jak najmniej czynów, zwłaszcza tych dla Polski korzystnych.

Na ten moment watykańskiej polityki w stosunku do Polski zwróciliśmy uwagę przed rokiem („Rodzina” z 9.XI.1962 r.) w artykule pt. „Po słowach niechaj nastąpią czyny”. Chodziło wówczas o piękne słowa pap. Jana XXIII na temat „Ziem Zachod-

nich po wiekach odzyskanych”. Pisaliśmy tam m. in. w sposób następujący: „Wszystkim Polakom jest miło i przyjemnie, że w Watykanie mówi się o Polsce z sympatią. Jednakże pozwalamy sobie żądać oprócz miłych słów jeszcze czynów, bo dopiero czyny są sprawdzianem szczerości owej sympatii”. Wysłaliśmy konkretną propozycję: „O ile więc episkopat polski przywiezie z Rzymu autorytatywne pismo Kurii rzymskiej znoszące tymczasowość administracji kościelnej na „Ziemiach Zachodnich po wiekach odzyskanych” uwierzamy, że polityka Watykanu względem Polski uległa naprawdę zmianie, że miłe słowa papieża Jana XXIII o sympatii dla Polski były szczerą, a nie tylko na otarcie łez. Czekamy na czyny”.

Czekamy już rok i nic. Czynów nie ma. Przepraszam, są, ale sprzeczne z miłymi słowami. Jest „Annuario Pontificio” (Rocznik Papieski) na 1963 r., a w nim nadal ordynariuszami na polskich ziemiach zachodnich i północnych są biskupi niemieccy, „chwilowo” rezydujący w NRF.²⁾ Miał więc rację boński ambasador przy Watykanie, Herr Hilger von Scherpenberg, gdy oficjalnie przed rokiem zdementował słowa papieskie o „ziemiach odzyska-

HOJNOŚĆ W SŁOWACH — OSZCZĘDNOŚĆ W CZYNACH

Ks. dr S. WŁODARSKI

nych”, gdy zapewniał swych ziomków, że owe „słowa, które zostały wypowiedziane i opublikowane, nie istniały i nie istnieją, albo nic zgoła nie znaczą” i że „papier z nadrukiem soborowego urzędu prasowego został nieprawidłowo wykorzystany” przez episkopat polski.

Niezależnie od tego, że pap. Jan XXIII niczego konkretnego dla Polski nie zrobił, nosi miano „polskiego papieża” dlatego tylko, że nie szczędził pochlebnych i miłych słów polskim biskupom.

Powyższe uwagi nie mają na celu pomniejszenia osobistej, ludzkiej wartości pap. Jana XXIII, który był „pełnym” człowiekiem i może więcej człowiekiem niż papieżem. Nasze uwagi — bez wątpienia cierpkie, lecz prawdziwe — mają na celu przypomnienie odwiecznej prawdy mówiącej, że w polityce Watykanu Polska nigdy się nie liczyła poważnie bez względu na to, czy dany papież nas „kochał” czy nienawidził, czy był „papieżem polskim” czy „niemieckim”. Jest to prawda jaskrawo poparta faktami z całego tysiąclecia. Kto myśli inaczej, jest w błędzie.

Wydaje się, że jednak dla pewnych kół rzymskokatolickich w Polsce ta prawda nie istnieje, boć nie może istnieć. Gdyby ją uznali, przestaliby być rzymskimi katolikami, a staliby się katolikami polskimi, ale oni tego nie chcą. Nie chcą — wbrew prawdzie i nadal świadomie

wprowadzają polskich katolików w błąd.

Nie ma w tym żadnej przesady. Celowość okłamywania katolików w Polsce przebija chociażby z depeszy, nadesłanej z Rzymu do Warszawy przez episkopat w związku z wyborem pap. Pawła VI. Oto treść depeszy w pewnym skrócie: „Przesyłam słowa radości, którą napęli się Kościół w Polsce. Zaraz po przyjęciu wyboru powitałem Ojca Świętego imieniem katolików polskich. Papież odpowiedział po polsku: „Niech żyje Polska”. Podczas pierwszego homagium prosiłem Papieża: Błogosław Ojciec Święty Polskę zawsze wierną, którą tak dobrze znasz... Ojciec Święty odpowiedział po polsku: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!” Dodał po łacinie: „Zawsze błogosławia Polskę tak mi drogą”... W czasie drugiego homagium powiedziałem do Ojca Świętego, że imieniem Episkopatu Polski, duchowieństwa i wiernego ludu składam wyrazy hołdu i wierności. Ojciec Święty odpowiedział: „Składam hołd Polsce świętej, zawsze wiernej i tak mi drogiej...”⁴⁾

Z depeszy wynika przekonanie, że Paweł VI jest znowu „papieżem polskim”, ponieważ a) zna dwa zdania w języku polskim, b) Polska mu „tak drogą”, c) Polskę „tak dobrze” zna. Świadomość tego powinna napęniać

C. D. NA STR. 6

PIERWSZY ŚNIEG

*Gdy bezszelestnie pada pierwszy śnieg gwiazdkowy,
drżąc wspomnienie dzieciństwa na gruszy sędziwej.
Kwiaty piękne i chłodne mróz rysuje znowu,
lecz o profilach nowych, jak przyszłość nie znanych.*

*Zapala się świt nikły w koronach, w chaosie
bladym matem platyny i srebrem i bielą...
Nieznany mistrz zaczyna niezrównany posiew,
kwiaty z innej planety na szybach się ścielą.*

*i ciągle pada, ciągle — pierwszy, cichy śnieg.
Wraca lato miłości i wiosna nadziei:
grusza zaczyna kwitnąć tak kuszącą bielą...
Niezrównany Artysto, pędzla Twego bieg
zapala się na szczybie i znów popieleje.*

Witold Nanowski

JOHN KENNEDY NIE ŻYJE

John Fitzgerald Kennedy, 35 z kolei prezydent Stanów Zjednoczonych, zginął 22.XI. br. od kuli zamachowca w mieście Dallas w stanie Teksas. J. F. Kennedy, który objeżdżał Teksas w ramach wstępnej kampanii przedwyborczej, przybył do Dallas na dwie godziny, aby wygłosić przemówienie. 46-letni prezydent otrzymał postrzał w głowę z karabinu typu Mauser, kaliber 7,65. Przewieziony natychmiast do szpitala, mimo wysiłków lekarzy, zmarł w pół godziny później, nie odzyskawszy przytomności. Pogrzeb, na który przybyli liczni przedstawiciele z całego świata, odbył się 25.XI br. na cmentarzu wojskowym w Arlington.

Śmierć Kennedy'ego okryła cały postępowy świat kirem żałoby.

*

Nowym prezydentem Stanów Zjednoczonych, zgodnie z konstytucją USA, został dotychczasowy wiceprezydent, Lyndon Baines Johnson.

ZMIANA WARTY

Ostatnio jesteśmy świadkami zmian w gabinetach państw zachodnioeuropejskich. Kontredans na stanowiskach premierów rozpoczął sędziwy Adenauer przekazując berło swemu następcy dr Erhardowi. Nowy premier NRF zapowiedział, że będzie prowadził politykę swego poprzednika. A więc będzie to „adenaueryzm bez Adenauera”. Ta sama treść — trochę inni ludzie. Inaczej mówiąc polityka NRF będzie nadal opierała się o element prowokacji, wystąpień zimnowojennych, wzmacniania sił zbrojnych Bundeswehry, popierania poczyną odwetowców, rewizjonistów i podlegaczy wojennych.

Tymczasowy rząd włoski premiera Leonne ustąpił. Tworzeniu nowego rządu towarzyszyć będą przewlekłe rokowania międzypartyjne. Problem polityki włoskiej leży w płaszczyźnie czy: otworzyć drzwi na lewo — czy nie. Obiektywnie układ sił politycznych we Włoszech jest jednoznaczny. Kraj ten dojrzał do zasadniczych, podstawowych zmian ustrojowych, w kierunku głębokich reform społecznych. Pilną

jest sprawa reformy rolnej. Zagadnienie uspołecznienia środków produkcji staje się żądaniem coraz bardziej powszechnym. Niestety te docelowe postulaty większości włoskiej klasy pracującej nie mogą znaleźć pełnej egzekutywy społecznej, ponieważ na lewicy brak jest jednności działania.

Niespełna rok dzieli nas od wyborów do izby gmin. Po rezygnacji premiera Macmillana na czele rządu stanął minister spraw zagranicznych lord Hume. Bardzo to niepopularna postać w brytyjskim życiu politycznym. W przeszłości monarchijczyk, gorący zwolennik współpracy z hitlerowską III Rzeszą. Jako premier W. Brytanii lord Hume zrezygnował z tytułu arystokratycznego i wystawił swoją kandydaturę do izby gmin. Mandat uzyskał. Ale czy to pomoże partii konserwatywnej. Chyba nie. Partia Pracy znajduje się w zdecydowanej ofensywie i szerokim frontem maszeruje do władzy. Według przewidywań nawet pesymiści uważają szanse Wilsona za absolutnie pewne. Nowy premier W. Brytanii nosić będzie nazwisko obecnego przywódcy Partii Pracy. Będzie nim Wilson. (9)

Uroczystość parafialna w Ostrowcu Świętokrzyskim



Fragmety procesji.



W parafii polskokatolickiej p.w. Najświętszego Serca Jezusowego w Osowce odbyła się 6 października br. doroczna uroczystość ku czci Matki Bożej Różańcowej. Sumę uroczystą celebrował ks. Alojzy Brózda. Podczas sumy podniósł kazanie Maryjne wygłosił ks. prob. Benedykt Sęk z Radomia. Po sumie drugą naukę okolicznościową wygłosił ks. dziekan Franciszek Baranowski z Okoła. Uroczystość uświetnił miejscowy chór pieśniami na cześć Maryi.

Pracą duszpasterską kieruje w Osowce ks. prob. Jan Posielecki. Dzięki jego inicjatywie i pomocy parafian w bieżącym roku zrobiono posadzkę betonową w kościele i na cmentarzu wybudowano piękny grobowiec, którego koszty wynoszą 11 tysięcy złotych.

Tadeusz Stańczyk



Wspólne zdjęcie (u góry). Mieszkańcy wioski przy straganach kupują pamiątki odpustowe (u dołu).



W słoneczną i ciepłą niedzielę dnia 15 września br. parafia p. w. Najświętszej Maryi Panny Kościoła Polskokatolickiego w Ostrowcu, radośnie obchodziła swą uroczystość.

Od samego rana wierni licznie zbierali się w jasnej czystej i odświętnie przybranej kaplicy, która wiosną tego roku została wewnątrz gustownie odnowiona. Niecodzienną uroczystość zaszczyli swą obecnością księża proboszczowie z sąsiednich parafii z księdzem dziekanem Franciszkiem Baranowskim na czele. Miejscowy proboszcz ks. Kazimierz Dudek i księża przyjezdni kolejno odprawiali Msze święte i spowiadali dzieci i młodzież, a ks. proboszcz Jan Posielecki przeprowadził spowiedź ogólną ludzi dorosłych przed ołtarzem, wygłaszając stosowną i wzruszającą naukę.

Ks. proboszcz Benedykt Sęk z Radomia dokonał poświęcenia nowej chorągwi ufundowanej przez Towarzystwo Adoracji Najświętszego Sakramentu, a pięknie i artystycznie wykonanej przez siostrę Helenę Pędziszewską. Ludź zanosil błagalne modły do Pana nieba i ziemi o dalszy rozwój i błogosławieństwo dla Kościoła. Organista p. Lech Dzikowski z chórem kościelnym pięknym śpiewem wszystkich zachęcał do śpiewu i modlitewnego nastroju. Po Ewangeliu kazanie wygłosił ks. prob. Benedykt Sęk, który jasno i dokładnie mówił o kapłaństwie i Kościele Polskokatolickim. Sumę celebrował ks. Alojzy Brózda, niedawno wyświęcony na kapłana, w asyście ks. dziek. Baranowskiego i ks. prob. Posieleckiego. Po Sumie odbyła się uroczysta procesja Eucharystyczna dookoła kościoła. Po udzieleniu błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, od ołtarza przemówił ks.



Brózda mówiąc o swojej drodze do Kościoła Polskokatolickiego, któremu pragnie całe swe życie wiernie służyć, Jezusowi Chrystusowi i ukochanej Ojczyźnie — Polsce Ludowej. Po zakończeniu uroczystości kościelnych dokonano szeregu pamiątkowych zdjęć oraz zdjęcie grupowe z częścią uczestników tej uroczystości, które obok zamieszczamy.

Nieszpory o godzinie 17 odprawił i kazanie wygłosił miejscowy ks. proboszcz, wyrażając swoje zadowolenie z tej pięknej i udanej uroczystości parafialnej, która nas wszystkich zbliżyła do Boga i pozostanie na długo w pamięci wiernych i sympatyków parafii ostrowieckiej.

Jadwiga Dudek



Patronem parafii polskokatolickiej w Rudzie Opalin jest św. Mateusz — Apostoł i Ewangelista. Dlatego też doroczna uroczystość odpustowa ku czci tego świętego Patrona jest wielkim świętem parafii. W szczególności podniosły sposób parafia przeżywała to święto w tym roku. Mianowicie przedostatnia niedziela września zbiegła się z urzędową wizytacją dziekańską. Przeprowadził ją ks. dziekan Edward Jakubas z Zamościa. W imieniu parafian powitał księdza dziekana miejscowy duszpasterz ks. administrator mgr Stanisław Kaczmarek. Przypomniawszy na wstępie sławne i bogate dzieje, liczącej 31 lat parafii w Rudzie Opalin. Mówca przytoczył słowa nieżyjącego już księdza biskupa Józefa Padewskiego, że „parafia powstała z Ducha Bożego, z łez, krzywdy, wyzysku, poniżenia i tumanienia drogiego ludu polskiego”.

Równocześnie ksiądz magister przedstawił krótkie sprawozdanie z życia i rozwoju parafii. Omawiając sprawy gospodarcze, złożył on na ręce księdza dziekana najserdeczniejsze podziękowanie Księdzu Biskupowi Prymasowi i Kurii Arcybiskupiej za dotacje finansowe na budowę nowej obory i stodoły. Dzięki temu gospodarka parafialna, licząca przeszło 5 ha ziemi, będzie mogła należycie się rozwijać.

Wreszcie rzadca parafii nakreślił plany prac na najbliższe miesiące: wybudowanie dzwonnicy, ogrodzenie cmentarza grzebalnego, poprawienie ogrodzenia kościelnego i inne drobne remonty.

Wyraził przy tym przekonanie, że parafianie chętnie je zrealizują.

Kończąc sprawozdanie ksiądz administrator gorąco zaapelował do wszystkich parafian o nieustanną modlitwę i pracę dla rozwoju parafii i dla dobra Ojczyzny.

Uroczystą sumę odpustową celebrował ks. dziekan Jakubas. Słowo Boże wygłosił prob. Marian Strzałka z Chełma. Bogate w treść słowa głęboko padały w dusze i serca słuchaczy. „Wyrzeczne przez Mistrza 2 tysiące lat temu słowa do celnika: pójdz za mną — mówił ks. prob. Strzałka — i dziś są nadal aktualne. Są



Ks. dziekan E. Jakubas, ks. prob. Strzałka, ks. adm. mgr Kaczmarek.



Milusińscy chcieli koniecznie uwiecznić się na zdjęciu z ks. dziekanem.

ŚWIĘTO PARAFIALNE I WIZYTACJA DZIEKAŃSKA W RUDZIE OPALIN



Księża z dziećmi.

wezwaniem do pójścia za Dobrem, Prawdą i Miłością”.

Drugie kazanie po sumie wygłosił ks. dziekan. Ks. dziekan Jakubas nawiązał do okresu sprzed 27 lat, kiedy był tutaj proboszczem. Przypomniawszy także szlachetne postacie zmarłych proboszczów Rudy Opalin: ks. Słotwińskiego i ks. Buczka.

Ceremonie kościelne zakończyły się procesją i błogosławieństwem Najśw. Sakramentem. Po tym odśpiewano hymn „Tyle lat my Ci, o Panie”.

Następnie ks. wizytator spotkał się z członkami Rady Parafialnej. Dalszą część dnia wypełniło ks. dziekanowi przeglądanie kancelarii i archiwum parafialnego,

sprawdzenie inwentarza i gospodarki parafialnej.

Święto parafialne i wizytacja zakończyły się nieszporemami. Po nabożeństwie jeszcze raz przemówił ks. dziekan. Dziękując się wrażeniami z wizytacji, stwierdził, że wynosi z Rudy Opalin bardzo miłe wspomnienia.

K. STAN
Fot. J. Pawełkiewicz

Członkowie Rady Parafialnej ze swoim duszpasterzem.



Grupa wiernych po wyjściu z nabożeństwa.



„Przypatrzcie się powołaniu swemu” (I Kor. I. 26)

Każdy naród pokłada wiele nadziei w swojej młodzieży. Nadzieje takie związane są również z naszą myślącą i czującą po polsku młodzieżą polskokatolicką, skupioną pod sztandarem krzyża w Kościele polskim i katolickim. Młodzież nasza służyć ma narodowi i Kościołowi Polskokatolickiemu.

Chcąc się zbliżyć do Chrystusa trzeba naśladować Jego życie, aby można było powiedzieć „Żyję, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”. Chrystus więc przez was ma żyć w naszym Kościele.

Młodość ma swoje prawa. Macie prawo używać rozrywek. Ale młode lata to nie tylko czas zabaw, czy szukanie własnych korzyści i osobistych przyjemności, lecz pojmowanie i wykonywanie zaszczytnej służby Bogu i Polsce Ludowej. Służba ta wymaga pracy nad sobą.

Każdemu z was w młodzieńczej szlachetności serc podoba się i imponuje cnota. Każdy z was odczuwa podziw i szacunek widząc jakiś czyn szlachetny.

Z szacunkiem wspominamy starożytnego filozofa greckiego Sokratesa, który umierając nie bał się śmierci, lecz rozmawiał o nieśmiertelności duszy. Wspomnijmy bohaterski czyn Scewoli, który w obecności namawiających go do zdrady wrogów włożył do ogniska rękę i pokazując upalony kikut powiedział: „raczej cały tak się spalę, a niżeli zdradzę ojczyznę”. Czyn ten uczy was umiłowania ojczyzny.

Diogenes wierzył, że człowiek wtedy jest szczęśliwy, kiedy ma jak najmniej potrzeb, a zapytany przez zdobywcę świata Aleksandra Wielkiego, czego sobie życzy, niech prosi, a wszystko otrzyma — Diogenes odpowiedział: „Odstąp królu, nieco na bok, bo zasłaniaś mi słońce”.

Takich wielkich ludzi cnoty spotykamy także i wśród ludzi współ-

czesnych. Tylko, że nasza młodzież dzisiejsza życia nie bierze na serio.

Programem życia winna być zasada — „do wyższych rzeczy jestem stworzony”.

Kościół nasz uczy wyrzeczenia się wszystkiego i zachęca do naśladowania Chrystusa jako najdoskonalszego wzoru cnoty.

Dostrzegamy jednak, że młodzież wierząca niechętnie się modli, opuszcza Mszę św. w niedziele i święta. Nudzi się podczas nabożeństw. Widocznie nie ma nic do powiedzenia Panu Jezusowi. Obowiązkiem młodzieży wierzącej jest modlić się.

Życie domaga się od ciebie, młodzieży polskokatolicka, abyś była cnotliwa i uczciwa. Nad duszami naszymi musimy pracować. Macie być ludźmi prawego charakteru — uniejęcymi panować nad swymi zmysłami. Chrześcijańska cnota to prawy charakter. Dzisiaj Polska Ludowa potrzebuje ludzi dzielnych i czynnych, a przy tym prawych i uczciwych. Tylko młodzieńiec uczciwy i rzetelny daje gwarancję swej przydatności dla państwa i Kościoła.

Młodzież dalej będzie budowała Polskę socjalistyczną i to zarówno ta wierząca jak i niewierząca. Dlatego musi cechować ją gruntowna prawość życia. Tego żąda od was jako Polaków Polska Ludowa. To jest wasz obowiązek. Wielcy sportowcy przeżywają na stadionach spontaniczne uczucia, ale pamięć o wynikach i o nich samych szybko zanika. Ludzie cnoty i świętości życia stawiają sobie pomnik zwycięstwa na wieczność. Cnota bowiem jest jedynym pewnym budowniczym życia i zwyciężcą osobistej wiecznej przyszłości.

Ks. T. GOTÓWKA

O, ŚWIĘTA NAIWNOŚCI! O, CHCIAWA ŚWIĘTOŚCI!

Tym razem w Wejherowie padły słowa potępienia i nawoływania wiernych katolików — Polaków, by nie czytali a niszczyli Katolicki Tygodnik Ilustrowany „Rodzina”.

Tygodnik ten, to przecież wybitnie katolickie i polskie pismo, i właśnie dlatego, że polskie a nie włoskie, tak zaciekle jest zwalczane przez niektórych apologetów polityki watykańskiej.

Nawykliśmy już do tego, że ambona bardzo często jest używana do przeciwstawiania się wszelkiej myśli postępowej nie idącej w parze z interesami przyziemskimi wielu duchownych watykańskich w Polsce.

Ambona, z której padł jad nienawiści w stosunku do tego co boskie i polskie, jeszcze osiemnaście lat temu służyła idei wrogiemu nam narodowi. Słyszeliśmy wówczas gromkie słowa zakazujące postugiwania się polskimi modlitewnikami, spowiadania się w języku polskim, usuwanie polskich napisów na cmentarzach i nawoływania do lojalnego oddawania dzwonów na rzecz zwycięstwa hitlerowskiego oręża, którym miały towarzyszyć modły cierpiącego ludu kaszubskiego. I o dziwo! Wówczas nie odezwał się najmniejszy głos protestu ze strony tych księży, którzy tu pozostali, a odwrotnie — powtarzali to, co im wola Watykanu na szkodę walczącego narodu polskiego nakazywała w przekonaniu, że władza hitlerowska od Boga pochodziła.

Obecnie, kiedy jesteśmy wolni i doczekaliśmy się tych czasów, o które walczyl i myśli polskiej na przeszczeni minionych wieków, i w wyniku czego powstało wielkie dzieło — dzieło wolne, i suwerenne, znaleźli się kontynuatorzy zgubnej polityki w osobach czeladników, i to tego gorszego gatunku, aby to dzieło burzyć — dzieło, które służy nie tylko Bogu ale i Ojczyźnie-Polsce.

Jakże mamy często do czynienia z nieuchwytnym wandalizmem dokonywa-

nym ręką współczesnej chuliganerii. A tu ich mamy, kręcą się po kościołach i ambonach, i jakoś im to bezkarnie uchodzi. Mamy jednak nadzieję, że wszystko to co jest zagwarantowane Konstytucją nie będzie naruszane i gwałcone a winni tego gwałtu pociągani będą do odpowiedzialności karno-sądowej.

Opinia polska buntuje się przeciw polityce uprawianej przez rewizjonizm zachodnoniemiecki usiłujący umówić opinii światowej, że Kaszubi to są więcej Niemcami niż Polakami i o to mi właśnie chodzi. Słudzy ołtarza rzymskiego w Polsce przy parafii Sw. Trójcy w Wejherowie potępiłi wyżej już wspomniany tygodnik, w którym czytamy obszerny artykuł napisany na temat walki Kaszubów z hitlerowskim okupantem, będącej wyrazem polskości stwierdzającej, że „nie ma Polski bez Kaszub, a Kaszub bez Polski”. Księża, których proboszczem jest ks. Kołduński nazwali Katolicki Tygodnik Ilustrowany „Rodzina” — pismem heretyckim, które należy niszczyć i pod karą ciężkiego grzechu nie czytać. Heretycki? Bo informuje i uczy miłości nie tylko do Boga ale i do Ojczyzny. To im się może nie podobać, ale my Polacy-Kaszubi mający na swoim koncie daninę cierpień, walki i krwi na rzecz narodu polskiego, którego jesteśmy nierozdzielnie częścią, takie wystąpienie napiętnujemy i domagamy się zadośćuczynienia.

W Polsce o pełnej sprawiedliwości społecznej — sprawiedliwości w całym tego słowa znaczeniu nie może być miejsca dla tych, którzy pragną służyć sprawie opartej o zagraniczne wskazania, bo czy to ostatnie wystąpienie nie jest tego dowodem? Ten sam numer Tygodnika Katolickiego „Rodzina” między innymi również pisze: „Gdy spór o Gdańsk uległ zaostreniu, Watykan usiłował skłonić Polskę do ustępstw...” (na korzyść Niemiec, przyp. mój). Dalej czytamy: „W ostatnich dniach sierpnia — pisze Beck (ówczesny minister spraw zagranicznych, przyp. mój) — papież zwrócił się do nas raz jeszcze tłumacząc nam, że oddanie Pomorza i Gdańska może uratować pokój...”.

Tak o tej sprawie pisze KTI „Rodzina”, co jest nie na rękę panom ze Sw. Trójcy w Wejherowie jeżeli tak siarczysto go zaatakowali, wywołując zarazem wielkie oburzenie wśród miejscowej ludności.

RADWANOWICZ

C. D.
ZE
STR. 3

HOJNOŚĆ W SŁOWACH - OSZCZĘDNOŚĆ W CZYNACH

radością wszystkich „katolików polskich” czyli rzymskich w naszym kraju. „zawsze wiernych” Watykanowi.

Są to jednak tylko i wyłącznie miłe słowa bez żadnego poparcia faktami dlatego, że w Watykanie nadal sądzą, iż rzymskim katolikom w Polsce wystarczą właśnie słowa, — by ich utrzymać w ślepej wierności.

Czyż bowiem można się radować z tego, że Paweł VI zna po polsku dwa zdania? Skąd mamy wierzyć, że Polska jest mu „tak droga”, skoro dotychczas nie dał na to dowodów? Na jakiej podstawie episkopat twierdzi, że Polska jest papieżowi „tak dobrze” znana? Wiadomo, boć aż przez trzy miesiące był w Polsce osobiście, jako attache Nuncjatury w Warszawie, lecz dodajmy, że było to w 1923 r., a więc czterdzieści lat temu, gdy papież miał 25 lat. Zdaniem jednak „Tygodnika Powszechnego” ma to zupełnie wystarczyć do „tak dobrego” poznania Polski, czego dowodem, że już w czasie konsystorza w 1958 roku potrafił bezbłędnie pozdrowić Prymasa Polski słowa-

mi: „Niech (sic!) będzie pochwalony Jezus Chrystus”.)

Zresztą co do postaci Pawła VI poza pięknymi i dyplomatycznymi słowami brak jest czynów nie tylko w stosunku do spraw Polski, ale i w stosunku do problemów ogólnowiatowych. Jak słusznie zauważył Stanisław Markiewicz w „Kulturze” z 25 sierpnia br. — poza sztywnym dyplomatycznym poparciem traktatu moskiewskiego Paweł VI jeszcze ani razu nie wypowiedział się w duchu swego poprzednika, lecz owszem zdaje się popierać zimnowojenne audycje radia watykańskiego, co nie wróży nic dobrego także dla Polski. Byłby to nawrót do watykańskiej polityki sprzed pięciu lat?

Ks. dr S. WŁODARSKI

1) M. Loreť, Watykan a Polska w dobie rozbiorów (1772—1795 „Przeład Współczesny”, R. XIII, Kraków 1934, s. 354 n.).

2) „Słowo Powszechnie” z 4 kwietnia 1963. Art. „Dyskutujemy o Soborze”.

3) „Tygodnik Powszechny”. Zyciorys Pawła VI.

W listach do Redakcji i w rozmowach z ludźmi, którzy są coraz bardziej niezadowoleni z rzymskiego systemu zbawienia. spotykamy się często z zarzutami, że Kościół Polskokatolicki nie nowego społeczeństwu nie daje i jest naśladownictwem rzymskiego Kościoła w zasadach wiary, w obrzędach i w ustroju. Zarzuty takie są niesłuszne.

Prawdą jest, że wyznajemy katolickie zasady wiary i z doktryny katolickiej nigdy nie zrezygnujemy.

Prawdą jest, że źródłem naszej wiary jest przede wszystkim Pismo św., oraz Tradycja.

Prawdą jest, że w okresie międzywojennym, kiedy Kościół nasz działał jako nielegalna organizacja kościelna, a księża i świeccy byli szykanowani i karani za czynności religijne, nigdy nie zrezygnowaliśmy z przymiotnika „katolicki”. Przymiotnik ten bowiem wyraża określoną treść.

Prawdą jest jednak, że między katolicyzmem wypływającym z Ewangelii i z żywej tradycji apostołskiej a upolitycznionym katolicyzmem watykańskim wyposażonym w cały arsenal odpustów, cudów, ekskomunik, egzorcyzmów i wot dziękczynnych zachodzi zasadnicza różnica.

Zrobić więc znak równania między katolicyzmem apostołskim opromienionym duchem Ewangelii, duchem ofiary i poświęcenia, w którym wiara i miłość bliźniego były najwyższym dogmatem a katolicyzmem pysznych papieży, kardynałów, biskupów i prałatów związanych najściślej z królestwem doczesnym i jego władzami, to okaleczyć katolicyzm, pozbawić go i ducha i treści.

Dlatego gdy mówimy: katolicyzm i Kościół katolicki, musimy zdawać sobie sprawę z tego, jaka treść zawiera się w tych słowach.

Przeciętny rzymski katolik w Polsce nie może sobie wyobrazić katolicyzmu bez papieża, kardynałów, infulatów, kanoników, bez przeorów, cudownej wody z Lourdes czy odpustowych medalików.

Przeciętny rzymski katolik w Polsce nie wyobraża sobie katolicyzmu bez pontyfikalnych nabożeństw, bez sztucznego celibatu i klasztornej ascezy. Tylko gdy się odmówi „Skład apostołski”, przeczyta Listy Pawłowe i „Dzieje Apostolskie” nasuwa się pytanie, co to wszystko, o czym mówiliśmy wyżej, ma wspólnego z istotą katolicyzmu?

Kościół Polskokatolicki pragnie — i do tego zresztą został powołany — aby katolicyzmowi przywrócić jego pierwotną treść i apostołską formę.

Przywrócić katolicyzmowi apostołską treść i formę to nie znaczy usunąć ołtarze, liturgię czy całą katolicką symbolikę, którą stworzyły wieki. Chodzi o to, aby forma odtwarzała duchową treść, aby nie była mechaniczną czynnością, która nie angażuje ludzkiej duszy.

Chodzi o to, aby nasz kult i wszystkie nasze religijne czynności były wyrazem naszej wiary, były świadectwem naszej służby Bożej i naszej duchowej jedności.

Chrystem — najwyższym arcykapłanem i Dawcą łaski.

Dystynkcje i odznaczenia wojskowe, które nosi żołnierz wyrażają nie tylko formację, do której należy, ale świadczą o jego postawie żołnierskiej i jego służbie.

Krzyż Chrystusowy jest symbolem największej miłości i poświęcenia, jest symbolem największej samoofiary.

Czy złote krzyże noszone na piersiach przez sługi Kościoła są wyrazem ich duchowej treści? — pytanie stoi otwarte.

Na tym właśnie polega tragizm katolicyzmu, że w tej przesadnej, często napuszzonej formie, w tym blichtrze zewnętrznym i bogatym ceremoniale zagubiono ducha Chrystusowej miłości i poświęcenia.

Katolicyzm stał się religią kultu i ceremonii, które nie odtwarzają głębokiej

duchowej treści, które nie zbliżają człowieka ani do Boga, ani do człowieka. A przecież katolicyzm nie jest świeżym dodatkiem ani wzlotem latającej ryby.

Jest on bowiem nie tylko określonym stosunkiem człowieka do Boga i do człowieka, jest nie tylko naszym domem duchowym, w którym czerpiemy nasze nadprzyrodzone życie, jest normą naszego życia codziennego, która określa nasze postawy wobec wszelkich zjawisk i zmieniających się form życia na ziemi, jest drogowskazem w ziemskiej podróży do wieczności.

Wiemy z Dziejów Apostołów i apostołskiej tradycji, że działalność Kościoła pierwotnego nie ograniczała się do religijnych czynności i zachowania życia nadprzyrodzonego swych wiernych. Kościół obejmował swym zasięgiem całe życie swych współwyznawców i człowieka aż do zgonu nie rozdzielał na duszę i na ciało, bo na ziemi jest on integralną całością.

Konsekwentnie przez Kościół realizowane ewangeliczne nakazy miłości i sprawiedliwości były mocnym spoiwem między wyznawcami. Od czasu jednak kiedy hierarchia Kościoła zawarła niepisany pakt z cesarzami, królowymi i możnymi tego świata,

DOKĄD IDZIEMY ?

Ks. E. NARBUTT

ła, od czasu kiedy sięgnęła po władzę świecką, by nad duszami panować, wygasł w Kościele duch Chrystusowej miłości, a życie codzienne ludu kościelnego, jego kłopoty i troski stały się dla dostojników Kościoła całkowicie obojętne.

Nie dziwnego, że z czasem zmalał również autorytet Kościoła i jego wpływ na wiernych. Dziś Kościół ma już niewielki udział w kształtowaniu się psychiki współczesnego człowieka. Będzie się on z każdym rokiem jeszcze zmniejszał, jak długo Kościół nie odrodzi się wewnętrznie, nie podniesie zachwianego autorytetu moralnego.

Wydaje się nam, że Kościół rzymski już nie jest zdolny z obranej drogi zawrócić, mimo prób galwanizacji i przystosowania do współczesnego człowieka nie jest zdolny do zmiany swojej istoty.

Mimo lokalnych sukcesów koniunkturalnych będzie powoli zamierał wraz z formacją społeczno-gospodarczą, z którą na śmierć i życie związał swe losy.

Natura zaś nie znosi próżni.

Próżni ludzkiej duszy nie można wypełnić tylko tym, co ludzkie. Życie ludzkie pod każdą szerokością geograficzną jest jego potwierdzeniem.

W naszym kraju jest zapotrzebowanie na katolicyzm odrodzony, w którym duch Chrystusowej miłości jest naczelnym dogmatem, na katolicyzm bliski polskiej duszy: prosty w swej formie, a głęboki w treści. Na katolicyzm, który w oparciu o Ewangelię odczytaną na nowo potrafi współczesnemu człowiekowi odpowiedzieć na szereg dręczących go pytań i ukazać mu nowy sens życia, walki i pracy. I to jest właśnie zadanie naszego Kościoła.

Zadanie to nie jest ani proste, ani łatwe.

Kościół Polskokatolicki jest jeszcze w Polsce biblijnym „ziarnkiem gorczycy”, które dopiero kiełkuje i wyrasta.

Odziedziczony po ojcach jak morgi, domy czy warsztaty katolicyzm nie wymaga od „spadkobierców” wiele, a obiecując dużo. Nie wymaga wysiłku, myślenia, nie wymaga duchowego współdziałania i głębszych poszukiwań. Tam wszelkie łaski nadprzyrodzone przez upoważnione sługi działają mechanicznie. Wymaga tylko posłuszeństwa i pokory wobec sług przez „jedynobawczy” Kościół powołanych.

A Kościół, który rzekomo strzeże depozytu wiary, nie martwi się wiele o ten święty depozyt. Bardziej strzeże swych kościelnych punktów usługowych rozslanych po całym kraju, gdzie za pieniądze można chrzest święty otrzymać i złagodzić grzech pierworodny, Mszę św. zakupić za żywych i umarłych wszelkie odpusty, nowenny i ceremonie kościelne. Jak też chrześcijański pochówek wraz z pochwalną egzortą pogrzebową. Jest wprawdzie napisane w Ewangelii „Darmoście wzięli, darmo dawacie”, ale Kościół „prawdziwie” katolicki praktycznie dawno wykreslił to zdanie.

Katolicyzm kupczących w świątyni, lani, odpustowy, świąteczny, prawie jarmarczny wzarił się w duszę narodu i tak go otepił, że jeszcze w XX w. w okresie lotów kosmicznych tysiące ludzi w naszej stolicy szukało cudu na dachu jednego z kościołów.

Ten częstochowski, kalwaryjski, zbrzydowski katolicyzm przesłonił katolicyzm duchowego odrodzenia, prosty i skromny promieniający wiarą, miłością i pokojem.

Czy można więc się dziwić, że w kraju katolickim, jakim jest Polska, pełnym miejsc odpustowych i cudownych obrazów w kraju, który od tysiąca lat Kościół rzymski rzeźbił duchowe oblicze narodu i prowadził wiernych od kolebki do trumny, w kraju, który się szczycił, że jest „przedmurzem chrześcijaństwa”, nie tylko samochodu nie można bez pieczęci zostawić na ulicy, ale nawet rowerowi Wstyd ogarnia, gdy w niektórych kościołach przy konfesjonatach czyta się tabliczki „Wystrzegaj się złodziei”.

Dlatego nie piszemy się na tak pojmowany katolicyzm, choć jest „ojców naszych wiarą”.

Nie chcemy tworzyć drugiego rzymskiego Kościoła, o którym pisze Słowacki, że jest „smutną po Cezarach wdową”. A wiemy przecież, że Kościół rzymski stał się dziedzicem dawnego Imperium w postaci rzymskiego papieństwa.

„Papieżstwo” — pisze Hobbes — „to nic innego jak duch starożytnego Imperium Rzymskiego osiadły na jego grobie”.

Kościół odziedziczył i kontynuuje organizację polityczną i prawną Imperium, a papież, kardynałowie i metropolici to odbicie hierarchii administracji cesarskiej, którą stworzył Dioklecjan.

Szczałkowe znamiona tej władzy urzędników cesarskich nęca swym blaskiem jeszcze dziś wielu ludzi. I to nie tylko anemiczne i karłowate dusze, które choć strojem pragną wyróżnić się z tłumu, ale czasem i ludzie wykształceni także fioletem szkarłatnym czy pozłoconym krzyżem pragną zwrócić na siebie uwagę.

Na próżno szukalibyśmy tego strojnego i napuszonego katolicyzmu w Ewangelii w „Dziejach Apostołów”, czy „Listach Pawłowych”. Tam go nie znajdziemy.

Znaleźć go możemy wyłącznie w odwiecznej słabości ludzkiej, w próżności, w dążeniu, by nie zginąć w tłumie.

Dokąd idziemy? Postawiliśmy na wstępie takie pytanie.

Idziemy do ludzi z głęboką wiarą w Chrystusa — Zbawiciela świata. Katolicyzm dla nas — to Chrystus i Jego nauka zawarta w Ewangelii, katolicyzm — to nauka apostołska potwierdzona życiem i śmiercią.

Gdzie nie ma ducha Chrystusowego, tam nie ma katolicyzmu. Tam, gdzie nie ma Chrystusowej miłości i żywej wiary, zostaje tylko martwy depozyt wiary, którego strzegą zrabinizowane umysły, na który zresztą nikt w naszej epoce nie robi zamachu.



Rok kościelny to wieniec rok-rocznie powtarzających się świąt kościelnych. Adwent jest częścią roku kościelnego. Słowo „Adwent” pochodzi od łacińskiego rzeczownika *adventus* i oznacza w języku polskim: przybycie, przyjście, czas przyjścia, początek, świt.

W Rzymie oznaczało ono uroczyste wejście panującego do swych posiadłości. Na tę uroczystość gotowali się poddani chcąc godnie powitać władcę.

W liturgii kościelnej Adwent jest to okres czterotygodniowy przed Bożym Narodzeniem. Kościół pragnie nas w tym właśnie czasie przygotować na podwójne przyjście Chrystusa:

1) na świat, czyli narodzenie Pana Jezusa za panowania cesarza Augusta w Betlejem,

2) przyjście Pana Jezusa do duszy ludzkiej przez Spowiedź i Komunię św. adwentową.

3) oraz powtórne przyjście Chrystusa Pana na sąd ostateczny.

Jaki jest stan religijno-obyczajowy świata przed przyjściem Chrystusa Pana?

Starożytny świat pogański w ciągu swego wielowiekowego istnienia dokonał wiele pozytywnych rzeczy w zakresie nauki, sztuki, państwowości itd., a jedynie na polu religijnym stał stosunkowo nisko. Zaginęło pojęcie o jedynym Bogu? Z monoteizmu człowiek zniżył się do politeizmu. Okazywał cześć boską ciałom niebieskim lub innym martwym przedmiotom, zwierzętom i ludziom (apoteoza cesarza). Rozwinęła się wiara w sny i zabobony.

Ludzie wykształceni zwrócili się do filozofii. Z niej pragnęli czerpać wskazówki do nowego i lepszego życia. W ten sposób Pitagoras, Sokrates, Platon, Arystoteles i inni stali się przewodnikami duchowymi. Jednak ich mądre sentencje nie wywierały większego wpływu na całe społeczeństwo, gdyż docierały tylko do elity społeczeństwa wywodzącej się z warstw bogatych, które mogły zajmować się filozofią. Wyzyskiwana większość mogła sobie pozwolić jedynie na marzenie o panowaniu braterskiej miłości i sprawiedliwości społecznej.

Więc świat starożytny, to wielkie Imperium Rzymskie, powstałe z podbojów w przeddzień przyjścia Chrystusa było zaniedbane pod względem religijnym. Etyka ich była na wskroś egoistyczna; pozwalała na wyzysk niezdolnych do obrony. Całość porządku społecznego, utrzymywano policyjno-administracyjnym systemem, a ten stał wyłącznie do usług warstwy bogaczy, posiadaczy wielkich



latyfundiów wyzyskujących tanią siłę roboczą niewolnika. Niewolnik był „rzeczczą”. Wyzyskiwano go do ostatecznych granic. Był on przedmiotem transakcji handlowych, służył do rozpusty, można go było również w każdej chwili bezkarnie zabić.

Upadek życia obyczajowego pozwalał na częste i liczne rozwody, podrzucanie dzieci, pogardę niedołącznych i kalek.

Poczucie dobra moralnego tak się już zatario, że tylko w krwawych, a wyszukanym widowiskach znajdowano przyjemność i zadowolenie.

Taki stan społeczeństwa przekonał szlachetniejsze umysły, że ludzkość potrzebuje pomocy nadziemskiej. Uwidoczniła się tęsknota za doskonałym nauczycielem, który by wskazał nowe drogi postępowania i naprawił stosunki religijno-obyczajowe.

Mamy liczne dowody na to jak powszechne było oczekiwanie Zbawiciela wśród narodów.

Konfucjusz – filozof chiński († 479 przed Chr.) głosił iż prawdziwy święty ukaże się na Zachodzie i uszczęśliwi ludzkość.

W pismach Egipcjan, Asyryjczyków, Babilończyków, Indów i Persów czytamy podobne przepowiednie.

U Greków istniało podanie o Prometeuszu, którego według wyroczni mogła wybawić tylko jakaś istota wyższa.

Również u Rzymian jest mowa o przysłym Zbawicielu świata.

Poeta Wergiliusz opisuje około 40-go roku przed Chrystusem błogi czas, kiedy zostanie przywrócony dawny złoty wiek i ukaże się książę pokoju (Virgil, *Edoğu* IV 4–10).

A według świadectwa Suetoniusza (*Vita Vespas. c. 4*) i Tacyty (*Annal. V. 13*) ten przysły władca świata ma wyjść z Judei; Lacyt bowiem tak pisał: „Istniało ogólne przekonanie, że podług przepowiedni starych ksiąg Kapłańskich Wschód urośnie w potęgę i mężowie, którzy wyjdą z Judei, założą nowe państwo światowe” (*Annal. V. 13*).

Za czasów cesarza Augusta, kiedy Chrystus się narodził, ogólne oczekiwanie Zbawiciela było aż tak wielkie, że poganie nie znając jeszcze prawdziwego Odkupiciela upatrywali go w samym cesarzu Auguście, albo też w innych ówczesnych znakomitych osobistościach.

Widzimy więc, że również i świat pogański w pewnej mierze był przygotowany na przyjście Chrystusa a On był rzeczywiście „oczekiwaniem narodów”.

Opatrzność Boża wybrała w szczególny sposób naród żydowski do przechowywania wiary w jednego Boga – Mesjasza. Naród ten dzięki specjalnej opiece Bożej i Jego wysłanników: proroków – dobrze spełniał swoje posłannictwo. Wiara w jednego Boga i w przyjście Mesjasza dawała Izraelitom moc i siłę w ciężkich chwilach ich życia. Jednak skutek licznych nieszczęść narodowych (niewola rzymska), Izraelici w ostatnich czasach przed przyjściem Chry-

MYSŁI ADWENT- TOWE

stusa zatracili wzniosłe pojęcie Mesjasza-Zbawcy. Nastąpiło pomieszanie pojęć religijno-mesjanistycznych z politycznymi. Do tego przyczyniły się stronnictwa jakie wśród nich panowały. Ważniejsze z nich to stronnictwa: saduceuszów, faryzeuszów, herodianów i essencyków.

Pod wpływem doktryn politycznych spodziewano się nie Mesjasza-Zbawcy a Mesjasza Nadczłowieka, króla o silnej władzy doczesnej, który zniszczyłby wszystkie wrogię narodu izraelskiego, zwłaszcza Imperium Rzymskie, a który następnie zbudowałby wszechświatowe państwo izraelskie.

Z takim pojęciem Mesjasza musiał Jezus walczyć, bo przyszedł jako pokorny i cichy. Urodził się w ubogiej grocie betlejemskiej, a nie w złotym pałacu. Nie miał również złotej kotylski, bo wiedział, że do złotych pałaców i kołyszek będą mieli dostęp tylko nieliczni. Jako syn cieśli (Mt. 13, 55) pracował do 30 r. życia w Nazarecie. Przez trzy lata nauczał ludzi. Głosił ewangelię tj. radosną nowinę o Ojcu, który jest w niebie, o odkupieniu i wiecznym zbawieniu. Objawił nam święte tajemnice wiary. Uczyl miłować Boga i bliźniego. Czynił liczne cuda dla potwierdzenia Swego bóstwa. Nie chciał być nigdy królem ziemskim, lub jakimś wodzem politycznym. Dlatego dwa najpotężniejsze stronnictwa żydowskie, faryzeuszów i saduceuszów, wystąpiły wrogo przeciw Niemu. Jezus stanął przed sądem rzymskim i tam wyznał uroczystie: „Królestwo moje nie jest z tego świata” (Jn. 18, 36). Zakończył Swój doczesny żywot na krzyżu. Lecz również i przy śmierci dał dowody swego wyższego posłannictwa: „Począwszy od godziny szóstej aż do dziewiątej ciemność zalegała całą krainę” (Mt. XVII, 45).

Druga postać adwentową to św. Jan Chrzciel. Wspomina o nim już prorok Izajasz (Iz. 40, 3–10). Pożurny głosowi Bożemu opuszcza pustynię, gdzie spędził swoje dzieciństwo. W Betanii nad brzegiem Jordanu chrztem jokuły przygotowuje dusze ludzkie na przyjście Mesjasza (Łk. III, 1–6).

Cnoty tego ostatniego: proroków są wielkie. Dlatego faryzeuse wysyłają z Jerozolimy kapłanów i lewitów, by dowiedzieć się, co Jan o sobie twierdzi (Jn. I, 19–28).

Św. Augustyn mówi, że mógł on ludzi w błąd wprowadzić, bo był wielki i pełen łaski, a tymczasem św. Jan wyznał: „nie jestem Chrystusem”. Odpowiada, że jest tym, o którym mówił prorok Izajasz: „Jam głos tego, który woła na pustkowiu: „Droge gotujcie Panu!” „Ja chrzczę wodą, ale pośród was stanął Ten, którego wy nie znacie. On ten, który przyjdzie po mnie, a stał się przede mną, któremu nie jestem godien rozwiązać rzemyka u sandałów Jego”.

A kiedy Chrystus przychodzi nad rzekę Jordan, aby być ochrzczonym przez św. Jana, ten wyznaje, że Chrystus jest





Barankiem, który gładzi grzechy świata (Jn. 1, 29).

Herod Antypas zamknął św. Jana w fortecy Macheront leżącej na wschód od Morza Martwego, w Perei. Tam dochodzą go wieści o cudach Chrystusa. Podczas chrztu Jezusa w Jordanie słyszał Jan głos z nieba: „Ten jest Syn Mój miły” (Mt. 17, 5). On nie wątpił, że Jezus jest Mesjaszem, ale pragnie, aby Chrystusa wszyscy poznali i dlatego wysyła dwóch uczniów swoich do Niego z zapytaniem: „Tyś jest, który ma przyjść, czy też innego czekamy?” (Mt. XI, 2-3).

Chrystus odpowiada im: „Idźcie i donieście Janowi, co słyszycie i widzicie: ślepi odzyskują wzrok, chromi chodzą, trędowaci są oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głoszona jest dobra nowina; a błogosławiony ten, któremu nie stanę się powodem upadku” (Mt. XI, 4-6); tzn. cuda, które czynię one jawnie i dobitnie świadczą, że jestem Mesjaszem.

Kiedy posłowie św. Jana odeszli, Chrystus wychwalał życie i cnoty swego poprzednika. Jan rzeczywiście nie był podobny do „trzciny”, ale był silnym dębem. Nie uląkł się gniewu Heroda i rozpustnej Herodiady. Zostaty święty i na zawsze będzie największym z proroków na przełomie dwóch Testamentów. Wypełnił do końca swoje posłannictwo, bo „On – Chrystus – ma wzrastać – a ja stać się małym” (Jn. III, 30).

Odkupienie rodzaju ludzkiego miało się dokonać po ludzku. Chrystus miał być człowiekiem synem Maryi Dziewicy. Według tradycji rodzicami Najśw. Maryi Panny byli św. Joachim i Anna. Dziecięce lata spędziła Maryja w świątyni jerozolimskiej. Potem mieszkała w Nazarecie. Bóg wybrał Ją do wieków na Matkę Zbawiciela i dlatego posyła do Niej anioła Gabriela. Anioł przybył do skromnej izdebki w Nazarecie i pozdrowia Ją w imieniu nieba pełnią najgłębszej czci: „Zdrowaś łaski pełna Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami”.

„Na te słowa zatrwożyła się Maryja i rozważała, co znaczy to pozdrowienie” (Łk. I 28-29) bowiem nie przelał Jej widok anioła, ale jego słowa, oznajmienie godności, która miała Ją wyróżnić spośród wszystkich niewiast. To właśnie wprowadziło do Jej czystego i pokornego serca niepokój. Nie zdawała sobie bowiem sprawy z własnych zasług. Jak to ja jestem łaski pełna, ja jestem błogosławiona między niewiastami? Ona wypełniona łaską Boga, pokorna, prosta i cicha Dziewica nigdy nie uległa pysze i dlatego wielkość, o której zwiastował Jej posłaniec nieba, wydawała się Jej niezwykłą i zdumiewającą.

Anioł widząc lęk i trwogę Królowej nieba powiada: „Nie trwóż się, Maryjo! Znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna i dasz mu imię Jezus, On będzie wielki i Synem Najwyższego będzie zwany”. (Łk. II, 30-32).

Cóż odpowiedziała Maryja na słowa anioła? Może olśni Ją przeznaczenie, że Ona jest ową błogosławioną, przez którą spełnią się dzieje Izraela i świat wyrwany zostanie z mocy grzechu? Może uległość i lęk skłoni Ją do zgody? Ale tak się nie stało, bo Maryja pyta anioła: „Jakże to się stanie, skoro męża nie znam” (Łk. II, 34)? To naprawdę heroiczna i bohaterska odpowiedź. Maryja umiłowała dziewictwo i aby je zachować woli nawet rezygnować z wielkiej godności jaka Ją czeka.

Wtedy anioł wyjaśnia: „Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego ogarnie cię niby cień. Dlatego też dziecię, które się z ciebie narodzi, święte będzie i nazwane będzie Synem Bożym” (Łk. II, 35-36).

I oto wszystko jest wyjaśnione. Potrzebna jest teraz tylko zgoda Maryi. Dlatego też anioł milczy i czeka. Zbyt wielkie sprawy wazą się w tej chwili. Oczekiwanie na Zbawcę trwało od początku świata. Czekali na Niego Patriarchowie i Prorocy. Czekal nie tylko naród wybrany, ale cała ludzkość. Wszystko to w tej chwili zależy od Tej prostej i ubogiej dziewicy izraelskiej, od Jej pokory, od Jej wiary.

Ale Maryja była gotowa uczynić zadość żądaniom Bożym i dlatego rzekła w pokorze i z żywą wiarą: „Otom ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego” (Łk. II 38).

Oto tajemnica się dokonała. Słowo Ciałem się stało. Anioł odszedł bo wkroczył już Bóg, a Maryja stała się „Pierwszą Żywą Monstrancją”, która dała na wieczne czasy nam wszystkim Jezusa Chrystusa Zbawiciela Świata.

Ona rozjaśniła mroki Adwentu i dziś je również rozjaśnia. Dlatego podczas Mszy św. roratnej odprawianej w Adwencie pali się na ołtarzu w środku siódma świeca. Ozdabia się ją białą wstążką. Symbolizuje ona Maryję. Jej światłość.

Ale adwent to czas pokuty, modlitwy i umartwienia i dlatego kolor szat liturgicznych jest fioletowy. We Mszy św. opuszcza się radosne „Chwała na wysokości Bogu” (Gloria).

Jedynie podczas Mszy św. roratnej odprawianej jako wotywa do Matki Najśw. kolor szat liturgicznych jest biały.

Kościół święty zachęca nas, byśmy w tym czasie przyjmowali godnie sakramenty święte Pokuty i Ołtarza, a przez to nasze czyste serce zaniesie Bożej Dziecinie do żłóbka w uroczystość Jego Boskiego Narodzenia.

Bierzmy więc chętnie udział w naszych staropolskich roratach, znanych w naszym kraju już za czasów Bolesława Wstydliwego. Bądźmy gotowi i wołajmy z Kościołem Chrystusowym „Spuście roś niebiosa”.

Ks. BERNARD LORKOWSKI



Z ŻAŁOBNEJ KARTY

W dniu 15 października odbył się pogrzeb jednej z najbardziej oddanych parafianek Kościoła Polskokatolickiego w Grudziądzu, śp. Rozalii Jobczyńskiej.

Śp. Rozalia zapoznawszy się z ideą naszego Kościoła i jego posłannictwem, pozostała w nim do śmierci. Parafianie grudziądzcy pamiętają ją już od dawna i często stawiano za wzór jej cichość, pobożność i ofiarność.

Odwiedzała chorych, nosiła pomoc biednym, karmiła głodnych. Oto jeden z wielu przykładów z czasów okupacji jak to co dziennie nosiła koszyk bułek, aby przewrócić się i wyspać przed miejscem gdzie pracowali niewolnicy.

Bardzo często widzieć można było śp. Rozalię łączącą się z Bogiem w Sakramencie Pokuty i Komunii św. Szczególnym nabożeństwem odznaczała się do Matki Bożej i jak sama mówiła że w maju modli się o zdrowie, a w październiku o szczęśliwą śmierć.

W ostatnim roku swego życia ofiarowała dla parafii białą kapę i dwa dywaniki do bocznych ołtarzy. Chociaż odeszła od nas, jednak żywo pozostaje w pamięci i jestem przekonany że swoim życiem pełnym poświę-



cenia, modlitwy i ofiary zasłużyła sobie na życie wieczne.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie.

Ks. M. Bugajski

Zdjęcia: A. Marcinkowski



Pogrzeb sp. S. OTRĘBY z parafii polskokatolickiej w Gdyni.

W roku bieżącym młoda parafia polskokatolicka w Gdyni po raz pierwszy procesjonalnie wyruszyła na cmentarz witomiński. Procesję w asyście duchowieństwa prowadził ks. kanonik mgr Z. Mędrak. Na uwagę zasługuje fakt, że do licznego pochodu na cmentarzu dołączył się ks. franciszkanin, z parafii rzymskokatolickiej ze Wzgórza Nowotki. (Gdynia) Jest to więc piękny gest ze strony tego kapłana, który dał wyraz solidarności w obliczu dążeń do zjednoczenia wszystkich chrześcijan. Ksiądz franciszkanin wraz z ludem pilnie słuchał bogatego w treści kazania wygłoszonego przez młodego kapłana polskokatolickiego, księdza prob. Lewandowskiego. Ks. Lewandowski w sposób wysoce pedagogiczny przeprowadził rozważania oparte na życiu i postępowaniu ludzi tego świata — kończąc swe kazanie słowami: „Dobrze żyłeś, dobrze ci będzie”.

Po skończonej uroczystości na cmentarzu, na życzenie poświęcono groby i krzyże oraz przyjęto intencje mszalne za zmarłych. Ofiary mszalne składali również wyznawcy Kościoła Rzymskokatolickiego.

Dalsze uroczystości żałobne odbyły się w kościele, gdzie u stóp ołtarza ks. kanonik Mędrak wraz z ludem modlił się o spokój dusz. Padają nazwiska, kapłanów i biskupów polskokatolickich.

Po wypominkach odbyły się przy symbolicznej trumnie ceremonie żałobne, a na jutro w godzinach przedpołudniowych ks. kanonik Mędrak odprawił trzy Msze żałobne.

S. M.



KRADZIEŻ W CHICAGO

POLSKIE SKARBY NARODOWE BEZ NALEŻYTEJ OPIEKI

(Korespondencja własna „Rodziny”)

Nowy Jork, w listopadzie 1963 roku

Pod koniec lata dzienniki amerykańskie, a w ślad za nimi prasa całego świata, podały krótką informację o okradzeniu Muzeum Polskiego w Chicago. Skradziono różne przedmioty, cenne pamiątki, a wśród nich arcyciekawe listy wielkiego naszego artysty Ignacego Paderewskiego, z okresu kiedy był premierem polskiego rządu. Amerykańska policja wdrożyła śledztwo, które długo tkwiło na martwym punkcie. Wiadomym było, że złodzieje znaleźli się na rzeczy. Interesowały ich tylko niektóre eksponaty muzealne. Doskonale odróżniali szczerzółte wyroby od imitacji kruszcowych.

Bez mała cztery tygodnie trwały poszukiwania. Polonia amerykańska żywo interesowała się przebiegiem śledztwa. Ale na żaden ślad nie natrafiono.

Rzecz charakterystyczna, że nazajutrz po ujawnieniu kradzieży ukazał się komunikat, podający do wiadomości o włamaniu do Muzeum. Oznajmiono wtedy, że zginęły tylko listy Paderewskiego znajdujące się w gablotach pomieszczeń muzealnych. Zginęła też i szabla Kościuszki i rzekomo kilka znaczków pocztowych. Prawda, że w kilka dni Muzeum odzyskało całą kolekcję, a więc nie kilka sztuk polskich znaczków pocztowych, które złodzieje zabrali ze sobą. Znajdowały się one w stanie daleko posuniętego zniszczenia. Wartość tej kolekcji ocenił kustosz Muzeum na pół miliona dolarów. W ogóle okazało się, że p. G. Walter, długoletni kustosz Muzeum Polskiego w Chicago, nie bardzo wiedział co ukradziono, gdyż nie prowadził dokładnej inwentaryzacji przedmiotów, znajdujących się pod jego pieczęcią.

Przecież elementarną rzeczą po każdej kradzieży, po każdym włamaniu jest przeprowadzenie przeglądu rzeczy i ustalenie co właściwie zginęło. Każda instytucja społeczna posiada przecież księgę inwentaryzacyjną, w której widnieje jej majątek ruchomy. Tym bardziej tego rodzaju rejestr powinien się znajdować w Muzeum chigagowskim stanowiącym wspólnie dobro wszystkich Polaków. I tych zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych i tych którzy mieszkają i

żyją w Macierzy. Niestety zaniedbano sporządzenia dokładnego rejestru.

Rzecz ciekawa, że kustosz Walter złożył niedawno sensacyjne wprost oświadczenie stwierdzając, że wśród zrabowanych rzeczy znajdują się szczerzółte naczynia liturgiczne, stanowiące bezcenną pamiątkę. Miały to być krucyfiks i czara, wysadzone diamentami i kamieniami szlachetnymi. Przedmioty te pochodzić miały z okresu piastowskiego.

Jeśli przedmioty te nie są falsyfikatami i rzeczywiście są tak stare, to należą one najprawdopodobniej do skarbów koronnych Rzeczypospolitej, zaginionych w okresie rozbiorów.

Zrozumiałym jest niepokój naszych rodaków z USA o los Muzeum. Z wielu stron napływa lawina zapytań, co uczyniono, aby zabezpieczyć raz na zawsze eksponaty muzealne przed złodziejami. Płyną składowki na zainstalowanie urządzeń alarmowych. Ludzie otworzyli szkatuły z papierami rodzinnymi i przesyłają często dużej wartości dokumenty. Są to listy nominacyjne na różne stopnie wojskowe z okresu przedrozbiorowego, szable, pistolety stare, nie brak też i oryginalnych dokumentów o dużej wadze państwowej, mikrofilmów z II wojny światowej. Są też listy Władysława Mickiewicza, szkice Matejki. Znakomity nasz polski pianista Witold Małcużyński, stale przebywający w Szwajcarii i jeżdżący po świecie z koncertami, na wieść o kradzieży listów Paderewskiego zapowiedział przekazanie kilkunastu listów Mistrza do Muzeum. Listy te Witold Małcużyński przechowuje z niezwykłym pietyzmem, gdyż sam był przez pewien okres czasu uczniem Paderewskiego i nie jeden tydzień spędził w jego gościnnym domu w Szwajcarii.

Bolesna jest moja korespondencja z USA. Ale należy wierzyć, że powiedzenie „mądry Polak po szkodzi” — o tyle wyjdzie na dobre Muzeum, że po odzyskaniu reszty rzeczy — nasza historyczna placówka zostanie otoczona stałą troskliwą opieką i czujnym nadzorem. Oby to nastąpiło jak najszybciej.

Mieczysław Działot

znawcą polskokatolickim. postanowił służyć polskiej idei katolickiej jako bliższej założeniom Chrystusa i Ewangelii. Świadom był swojego celu życiowego, któremu chciał służyć bez reszty. Przez długi okres czasu był członkiem Rady Parafialnej. Brał czynny udział przy odnawianiu kościoła, plebanii i terenu kościelnego. O jego wielkiej ofiarności na cele kościelne świadczy fakt, że wykonywał wszelkie prace przy kościele, myśląc tylko o tym, aby Dom Boży wyglądał jak najbardziej schludnie. Nie było nabożeństwa, w którym nie uczestniczyłby. Spieszył do kościoła, nie bacząc na zły stan zdrowia i bardzo słaby już wzrok. Wzruszającym było dla mnie, gdy widziałem spieszącego w bieżącym roku na nabożeństwo majowe prawie po omacku. W połowie września br. stan jego zdrowia pogorszył się tak, że przewieziony został do szpitala w Mieroszowie, gdzie Bóg powołał go po odebraniu wiecznej nagrody. Pogrzeb odbył się w Boguszowie dnia 10 października 1963 r. W dniu tym o godz. 9 uroczystą Mszą św. po-



W kaplicy Szpitala Miejskiego w Mieroszowie, obok żona — Franciszka Deręgowska, wdowa po ś.p. Władysławie, i syn Julian.

grzebową odprawił ks. Kazimierz Pikulski, proboszcz tutejszej parafii, a kondukt pogrzebowy po odśpiewaniu żałobnych pieśni wyruszył z kościoła polskokatolickiego w Boguszowie o godz. 15.30. W pogrzebie brał też udział proboszcz z polskokat. parafii w Górcach, ks. Herman Przypoliński. Miejscem wiecznego spoczynku ś.p. Władysława Deręgowskiego stał się Cmentarz Komunalny przy ul. 1-go Maja. Tam żałobną egzortę wygłosił ks. K. Pikulski, podkreślając zasługi zmarłego wobec Kościoła i Ojczyzny. W ostatniej przysłudze żałobnej wzięły udział liczne rzesze boguszowian oraz licznie zebrana i przybyła z dalekich stron kraju rodzina zmarłego.

• Ks. Kazimierz Pikulski

W kościele polskokatolickim w Boguszowie — w otoczeniu najbliższej rodziny



SPRAWY DNIA dzisiejszego

O CHULIGANSTWIE RAZ JESZCZE

W trybie doraźnym odpowiadał przed sądami podwarszawscy chuligani, którzy zostali ukarani wysokimi karami. 12, 10, 8 lat „rekolacji” w celach więziennych to kary przykładowe o charakterze ostrzegawczym. W prasie warszawskiej i prowincjonalnej zamieszczono wiele refleksyjnych artykułów i notatek, zmierzających do uświadomienia tym, którzy chuligania, że państwo nie będzie tolerowało ich zbrodniczych wybryków. Kary surowe. Niewątpliwie słuszne z punktu widzenia czynników odpowiedzialnych za ład, spokój i bezpieczeństwo codzienne, zwłaszcza w godzinach wieczorowych. Obywateli miast i miasteczek.

Istotnie to co się działo w rejonach podwarszawskich wołało o pomstę do Boga. Na linii kolejowej Warszawa-Tłuszcz szajka pijanych chuliganów wyrzucała z pociągu, podczas jazdy, nie tylko pasażerów ale i konduktorów. Spotkała ich surowa kara.

Gang chuligański z Komorowa został rozgromiony. Sprawców osądzono. Na sali rozpraw ich koledzy-chuligani wolali: trzymajcie się, klawo jest, my z wami... Kiedy jednak w wyniku rozprawy, podczas której wykołajeńcy zachowywali się bezczelnie i prowokacyjnie — prokurator zażądał wieloletniego więzienia dla opryszków podwarszawskich-miny im zrzedły. Arogancja przekształcała się w przerażenie, że tak surową karę wypadnie ponieść za chuligański wy czyn.

Chuliganstwo jest zjawiskiem ujemnym społecznie, które występuje nie tylko u podpiitych i upojonych winem, wódką lub piwem łobuziaków miejskich i podmiejskich.

W sklepie mięsnym sprzedawca niedoważa wędliny, nabija ku-

pującego na wadze. W sklepach tekstylnych sprzedawcy wciskają kupującym towary i materiały ustawiane przez prywatnych dostawców. W restauracji, jeśli za-reklamujesz jakoś potrawę-kelner zuchwale odpowiada: jak panu nie smakuje — to gotuj se pan w domu! Wprowadzono np. w Warszawie likwidację sprzedaży wódki w szeregu barów tzw. samoobsługowych. Codziennie w tych lokalach ludziska nie piją, ale chłają wódkę, przynoszoną albo dostarczaną po pas-karskich cenach przez personel postępujący się podstawionymi sprzedawcami alkoholu. Na interesujący film bilet można dostać do kina tylko w pasku od „konika”, przepłacając 100⁰⁰. Jest to wynikiem zмовy kasjerek kinowych z gangiem i pospolitych rzezimieszeków, którzy pasażerują na publiczności.

W restauracjach warszawskich i nie tylko warszawskich, zwłasz-cza czynnych w godzinach nocnych, tłumy rozwydrzonych młokosów i niedomytych ale umalowanych dziewczyn wychylają jedną ćwiartkę za drugą. Rachunki sięgają często tysięcy złotych. Pytanie: skąd subiekt z domu towarowego i towarzysząca mu ekspedientka ze sklepu spożywczego, mięsnego lub CDT czy PDT-mogą sobie pozwolić na roztrwonienie w ciągu jednej nocy dwumiesięcznego zarobku. Tłumaczenie wygrana w totolotka to bajka dla dzieci. Ludzie ci po prostu kradną. Kradną codziennie. Oszukują. Pozostają w zмовie z prywatnymi dostawcami, którzy im wstawiają swoje towary. Nieuczciwi sprzedawcy czerpią z tego niemałe zyski. Lekko przyszło lekko poszło... W niektórych wypadkach, kiedy „pośliznie się noga” przychodzą spóźnione refleksje, snute za kratami więziennymi

Wszyscy na każdym kroku spotykamy się w naszym życiu codziennym z zaskakującymi nieprawidłowościami i nieprawościami. Co zrobić, aby nastąpiła rzeczywista odnowa naszego życia w zakresie handlu i coraz bardziej drożących usług. Wydaje się, że przede wszystkim powinna być wzmożo-

na kontrola społeczna nad wszelkiego typu chuliganstwem: ulicznym, sklepowym, w lokalach zbiorowego żywienia, we wszystkich komórkach handlu u-społecznionego i nieuspołecznio-nego.

Ale poza wzmożonym momentem kontroli, która jest działaniem formalno-administracyjnym, trzeba wreszcie rozpocząć krucjatę o odnowę moralności społecznej we wszystkich naszych środowiskach. Rzetelny stosunek obywatela do państwa na wszystkich odcinkach jest elementarnym obowiązkiem każdego członka naszej narodowej społeczności.

Normy etyczne mają to do siebie, że są jednoznaczne w swojej treści. U najgorszego chuligana w głębi jego świadomości istnieje jednak zrozumienie, że znajduje się w swoim działaniu na równi pochyłej. Ekspedient oszukujący klienta i kierownictwo sklepu uspołecznionego — a tym samym państwo — wie że działa źle. Jeden i drugi mimo świadomości ztego-dopuszczają się przestępstwa. Codziennie!

A więc trzeba wypowiedzieć walkę tym ujemnym, złym, grzesznym objawom naszej ludzkiej codzienności. W jaki sposób zwalczyć można nieprawość, zalegające nasze życie publiczne?

Nie wolno ograniczać się tylko do demaskatorstwa, biadolenia prasowego — rzeczy słusznych, koniecznych i efektywnych w wydzwięku. Myślę, że trzeba działać w kategoriach oddziaływania wychowawczego i prostować skrzywione kręgosłupy moralne tych, którzy w pogoni za złotówkami, stanowią źródło chwilowej uciechy i doznania — zapominają o najelementarniejszych zasadach moralnych wysansanych z piersi matki. wyniesionych z domu, a wypaczonych na skutek specyficznych warunków w jakich żyją.

Trzeba przypomnieć i przywrócić naszej społeczności, że Dekalog jest prawem obowiązującym. Nie kradnij, nie cudzołóż itd. Trzeba przypominać o tych nakazach. Zawsze, codziennie, nawet aż do znudzenia

ADAM KŁOS

SKUTKI FANATYZMU

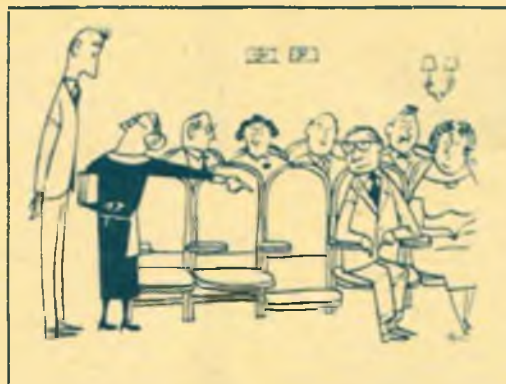
Niedawno opinia publiczna w Anglii wstrząśnięta była tragedią rodziców dziesięcioletniego Antoniego Stephensa z hrabstwa Leicester-Schire, który pewnego dnia zniknął wraz ze swoim nauczycielem. Upłynęło z górą pół roku zanim policja odszukała chłopca w NRF. Nauczyciel ów został aresztowany i skazany przez angielski sąd przysięgłych na półtora roku więzienia.

Wręcz zaskakujące były motywy uprowadzenia chłopca, którymi kierował się jego nauczyciel. Otóż — jak zeznał przed sądem — będąc rzymskim katolikiem i gorliwym papistą chciał nawrócić chłopca z wyznania anglikańskiego na katolicyzm rzymski. Gdy rodzice odmówili na to zgody i zwołili nauczyciela, w ten czas siłą uprowadził chłopca, gdyż jako rzymskiemu katolikowi bardzo mu zależało na spełnieniu „misji” i „zbawieniu” duszy chłopca chociażby w sposób niegodziwy.

Przypadek ten szeroko komentowany za granicą — i to w okresie obrad Soboru — świadczy do jak tragicznych skutków podważających autorytet wiary katolickiej mogą doprowadzić fanatyzm i bigoteria kulturowane przez rzymskie duchowieństwo według zaleceń i wskazówek Watykanu.

Fr. Osziński

OSMIĘCNIŁ SIĘ...



Okrutna zabawa

(Dokończenie)

W tej samej chwili Franek krzyknął:

— Wal!

Niewielki kamień Antka zatoczył luk w powietrzu i zniżywszy się zbyt szybko, wpadł między koła pędzącego pociągu.

Oczy Franka roziskrzyły się zimnym błyskiem. Naprężył się cały.

„Ale heca!” — pomyślał podniecony i z ogromnym rozmachem całą siłą wypuścił swój kamienny pocisk. Po krótkiej chwili posłyszał ostry brzęk rozbijanej szyby. Aż przysiadł z uciechy.

— Słyszeliście, co?

I nagle spojrzął na Karola, który wciąż trzymał swój kamień w dłoni.

— Czegoś nie rzucił?

— Nie wiem — powiedział Karol.

Pociąg jechał dalej, nie wiedzieli, co się dzieje za rozbitym szybą. Już zniknął na zakręcie.

— Na przyszyły raz to ja też trafie — zapewniał Antek.

Karol wypuścił z ręki kamień, który spadł z głośnym odgłosem.

— Tam ktoś krzyknął — powiedział — w tym wagonie...

— Bujda — zdecydowali Franek z Antkiem.

— Zdawało ci się i tyle!

— Zabita! Zabiiiiita! — krzyknęła matka Agnieszki. Krew ciekła po jasnych włosach dziewczynki, która leżała na podłodze bez ruchu, z odrzuconą do tyłu głową.

Ktoś w pociągu wołał:

— Lekarza! Czy jedzie jakiś lekarz?

Lotnik pochylił się nad Agnieszką. „Co mi się stało?” po-

myślał ze zdziwieniem. We włosach, na ubraniu miał pełno odłamków szkła. Przyłożył dłoń do policzka i oka, kiedy ją odjął — była czerwona.

Pasażerowie wypadli z przedziałów.

— Zaбили mi dziecko! — powtarzała nieprzytomnie matka Agnieszki.

Ktoś pochylił się nad leżącą. Był to lekarz.

— Żyje — powiedział i dodał cicho: Jeszcze żyje... Tu trafił ja kamień — lekarz delikatnie obmacywał zwisającą bezwładnie głowę dziewczynki. — Trzeba natychmiast do szpitala.

— Ale skądże kamień? — nie pojmował pan w okularach. — Skąd kamień w pociągu?

— Pan musi mieć natychmiast założony opatrunek — lekarz obejrzał twarz i oko lotnika. — Z tym nie ma żartów.

— Nigdzie nie pójdę — potrząsnął głową lotnik. — Ja, wie pan... matka...

— Nie chce pan chyba stracić oka i zostać na całe życie kaleką?

— War-sza-wa! — krzyknął konduktor. — Wzywamy Pogotowie!

Na dworcu ojciec Agnieszki z pękiem różowych kwiatów oczekiwał na przyjazd żony i córki. Kiedy pociąg zatrzymał się, przebiegł wzdłuż wagonów, zaglądając do okien.

W jednym z wagonów był ruch szczególny.

— Pogotowie! — wołał ktoś. — Prędko, każda chwila droga!

Ojciec Agnieszki zatrzymał się. Zobaczył ślaniającego się lotnika z zakrwawioną twarzą, a potem...

Kwiaty, które niósł na powitanie wypadły mu z ręki...

ca w każdym mieszkaniu, brak kurzu i hałasu.

Czy „kielichowe” miasta będą kiedykolwiek budowane? Nie wiadomo. Warto jednak wiedzieć, że są tak ciekawe pomysły i projekty miast przyszłości.

ALFABET MORSE'JA

Amerikanin Samuel Morse, malarz z zawodu, przed przeszło 100 laty, w roku 1837 wynalazł telegraf. W jego telegrafie można było na odległość za pośrednictwem prądu elektrycznego przyciskać lub odciągać rysik od przesuwającej się taśmy papierowej. Rysik mógł więc na taśmie kreślić różnej długości kreski.

Dla przekazywania przy użyciu tego telegrafu wiadomości trzeba było stworzyć umowną kombinację dłuższych i krótszych kresek zastępujących litery. Zatem, jako uzupełnienie swego wynalazku, Morse opracował również odpowiedni alfabet. Nazwisko wynalazcy bardziej jednak przylgnęło do alfabetu niż do zasadniczego wynalazku — telegrafu.

NACZYNIA LITURGICZNE

AMPULKI. Nie mają one już bezpośredniej styczności z Ciałem Pana Jezusa. Dlatego może je brać każdy ministrant. Ampułki są to małe dzbanuszki, w których przechowuje się wino, konieczne do konsekracji (Przeistoczenia) i woda konieczna do obmywania: palców kapłana i kielicha. Zauważyliście zapewne, że kapłan od Podniesienia aż do końca Komunii św. ma cztery palce zamknięte (dwa pierwsze u prawej ręki i dwa pierwsze u lewej ręki). Dla-

czego? Bo nimi kapłan dotyka się Ciała Pana Jezusa: może też na nich znajdować się jakiś okruch. Po Komunii św. kapłan opłukuje palce i kielich winem i wodą, i potem to wypija.

Kapłan obmywa palce wodą nie tylko podczas Mszy św. przy ołtarzu. W zakrystii jest duże naczynie z wodą. Kapłan bowiem przed- Mszą św. ma obowiązek obmyć palce wodą. U nas w Polsce kapłan spłukuje palce wodą także po Mszy św.

MASZYNA DO WYRYWANIA LNU

Do niedawna u nas na polach len wyrywało się rękami, co było bardzo uciążliwe.

Teraz na polach coraz częściej pojawia się maszyna do wyrywania lnu. Maszynę ciągnie taraktor. Ma ona specjalne nożyce (uchwyty), które chwytają łądźki lnu i podciągają do góry. Później wyrwany len, przechodzi na transporter i gromadzi się w jednym miejscu. Jest to bardzo duże udogodnienie dla rolników.



PRZYGODY DARIUSZA 42

— Mówię, ci Marylko — rzekł na zakończenie — że strasznie swędziała mnie ręka, aby oddać temu drapichrustowi Kropidłowskiemu...

— Jakże to ślicznie. Darczku, że nie oddałeś jemu. To mnie najwięcej cieszy. Ale nie tylko mnie. Ucieszy się również mamusia, gdy jej powiem o twoim zwycięstwie, naturalnie nad sobą. Wiesz przecież, jak myśmy się wszyscy o ciebie w domu niepokoiłi, a najwięcej mamusia, że nie potrafisz opanować swojej porywczowości.

— Ach, Marylko! Ja dalej jestem jeszcze porywczy, ale jeżeli się trochę poprawię, to tylko tobie zawdzięczam.

— Nigdy nic mi jeszcze nie sprawiło tyle radości, co twój dzisiejszy postępek!

— Naprawdę? — zawołał Dariusz i zerwał się z łóżka, ale ostry ból powalił go z powrotem na poduszki. Spojrzął na siostrę i spokojnie już powiedział:

— Ale żebyś wiedziała, jak zakipiła we mnie! Zdawało mi się, że nie wytrzymam...

— Tym lepiej, Darczku! Zwycięstwo im więcej kosztuje wysiłku, tym jest cenniejsze. Ja jestem przekonana, że wyrośniesz na szlachetnego człowieka, na dzielnego sportowca.

— Dziękuję ci Marylko! Wobec tego chętnie przeleżę w łóżku naszą planowaną wycieczkę na Zalew. Obawiam się tylko gniewu tatusia.

— Nie obawiaj się. Postaram się uspokoić gniew tatusia. Ja również zrezygnuję z wycieczki. Pojedziemy innym razem, jak będziesz zdrow.

— Dziękuję ci, siostrzyczko!

Rozdział VII

W ŁÓŻKU

Dariusz miał zwyczaj budzić się razem z ptaszkami. Zaraz po przebudzeniu wyskakiwał z łóżka i rażny, wesoły rozpoczął nowy dzień życia.

MIASTA „KIELICHY”

Pewien francuski malarz narysował obraz fantastycznego miasta przyszłości, gdzie domy zbudowane są w kształcie kielichów.

Architekci szwajcarscy zainteresowali się tym pomysłem i doszli do wniosku, że takie domy można naprawdę budować.

„Kielichy” liczyłyby po 35 pięter. W dolnych piętrach ulokowałyby się sklepy, teatry, kina, szkoły, a górne służyłyby jako mieszkania. Na zewnętrznej stronie zaplanowane są pomosty dla samochołów.

Z takich supernowoczesnych mieszkań płyną ogromne korzyści. Przede wszystkim masę słoń-



KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

*W kraju Bugu i Odry
Żył lud piękny i szczodry.*

*Siedział w puszczech, dąbrowach,
I na świętych ostrowach.*

*Mysłą sięgał wszechbytu,
Nosił miano Lechitów.*

*Lechitami zaś rządził
Kneź Lech i Piast Kołodziej.*

*Na Wawelu Krak, Wanda,
Jak baśń stara powiada.*

*Działo się to w epoce
Przed lat przeszło tysiącem.*

*Rozrzewniła się Wisła
Gdy aniołów Bóg przystał —*

*Do Kruszwicy do Piasta,
By lud w wiarę urastał.*

*Później przyszli Rzymianie
Ze swym niemym kazaniem.*

*Dziewięć wieków minęło,
Jak Rzym tworzył swe dzieło.*

*Z Polski złoto wywoził
I klątwami wciąż groził.*

*Aż wśród nędzy i głodu
Bunt obwieścił ksiądz Hodur.*

*Od Rzymu się oderwał
I kajdany rozerwał.*

*Wyrzekł: W miastach i wioskach
Nie Rzym będzie, lecz Polska.*

*Niech się ludzie bogacą
Prawdą, Walką i Pracą.*

*I niech będą wolnymi
Na rodzinnej swej ziemi.*

*Tak przemawiał ksiądz Hodur
Do polskiego narodu.*

*Kościół Polski założył,
Katolicki i Boży.*

*W Ameryce i Polsce
Walczył z rzymską przemocą.*

*Potem z woli niebieskiej
Przyszeli biskup Padewski.*

*Przyszły także cierpienia —
Długoletnie więzienia.*

*Polak gnębił Polaka,
Polak z duszą robaka.*

*Po robaku Rzym deptał
I do ucha mu szeptał:*

*— Bij i zabij Hodura.
Oto prawda ponura.*

*Wtem, na Polski urodę —
Odszedł z Rzymu ksiądz Rode.*

*Wiele świątyń postawił.
Kościół Polski rozstawił.*

*Niech się nadal tak trzyma
Nasz Ksiądz Biskup i Prymas!*

Władysław Collen-Kołodziej

WYDAWNICTWO LITERATURY RELIGIJNEJ

Warszawa, ul. Wilcza 31

poleca następujące książki

Ks. bp dr M. Rode — Ziarna Boże — Konferencje religijne, W-wa 1959 zł 16.00

Ks. bp dr M. Rode — O Kościele Jezusa Chrystusa, W-wa 1961, zł 3.00.

Ks. dr A. Naumczyk — Biblijne podstawy papieżstwa, W-wa 1961, zł 4.00.

Ks. mgr S. Włodarski — Zarys dziejów papieżstwa, W-wa 1961, zł 20.00

Ks. mgr S. Włodarski — Kulisy nieomyślności, W-wa 1962, zł 5.00.

Ks. E. Narbutt — Zbuduję Kościół mój, W-wa 1959, zł 4.00.

Ks. E. Narbutt — Od celibatu do cudzołóstwa, W-wa 1961, zł 3.00.

Ks. dr T. Włodarczyk — Przez Maryję do Jezusa — Rozważania maryjne, W-wa 1959, zł 10.00.

Mgr I. Dymkowska — Dziecię z Betlejem, W-wa 1959, zł 8.00.

Mgr M. Narbutt — Idea Kościoła narodowego w literaturze polskiej, W-wa 1961, zł 5.00.

Na drodze do zjednoczenia chrześcijaństwa, W-wa 1962, zł 10.00.

Wierzę w Kościół Katolicki, W-wa 1959, zł 4.00.

Sakrament Chrztu Św., W-wa 1961, zł 4.50.

Sakrament Pokuty, W-wa 1961, zł 4.50.

Sakrament Bierzmowania, W-wa 1961, zł 4.50.

Sakrament Eucharystii, W-wa 1961, zł 4.50.

Ks. dr E. Balaker — Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce XVI w., W-wa 1962, zł 30.00.

Ks. mgr T. Gorgol — Łowczyni ofiar, W-wa, 1962, zł 5.00.

Ks. dr S. Włodarski — Idea nieomyślności w eklezjologii patrystycznej, W-wa, 1963, zł 42.00.

Ojciec nasz, (modlitewnik), W-wa 1963, zł 35.00.

Rytuał Kościoła Polskokatolickiego, W-wa 1962, zł 250.00.

Książki powyższe są wysyłane pocztą po uprzednim przesłaniu należności przekazem pocztowym na adres Wydawnictwa lub przekazem PKO na konto PKO, W-wa. Nr 1-14-147290, Wydawnictwo Literatury Religijnej.

DZIECKO NIE CHCE JEŚĆ

Dla dzieci nie mających apetytu konieczne jest bardzo regularne podawanie posiłków. Dzieci w wieku przedszkolnym powinny jeść pięć razy dziennie, dzieci w wieku szkolnym i młodzież, cztery razy w ciągu dnia. Przeciwwskazane jest wszelkie „dojadanie” pomiędzy posiłkami. Dziecku o słabym apetycie wystarczy nawet jedno jabłko podane przed obiadem, by nie chciało jeść obiadu, tym bardziej ciastko, czy cukierek, a nawet lemoniada.

Posiłki należy tak rozłożyć w ciągu dnia, żeby śniadanie, drugie śniadanie i obiad były pożywniejsze i treściwsze, niż ostatni posiłek — kolacja.

Składnikiem pożywienia pobudzającym apetyt są wszelkiego rodzaju soki i soki owocowe. Nie powinno ich brakować w jadłospisie przez cały rok.

Jeśli posiłki są regularnie podawane, smacznie przyrządzane, urozmaicone i estetycznie podane, a mimo to dziecko nie chce jeść, wówczas konieczna jest porada lekarza.

Wszystkie choroby powodują u dzieci brak apetytu. Jest to, jeśli wystąpi nagle, jednym z objawów rozpoczynającej się choroby zakaźnej. Często towarzyszy niedokrwistości. Występuje jako jeden z licznych przejawów nerwicy i nerwowości dzieci.

Trudno mówić o braku apetytu, jako o odrębnej jednostce chorobowej. Czasami brak apetytu występuje na skutek zmniejszonej ilości soków żołądkowych. Przeprowadzenie odpowiednich badań pozwoli znaleźć przyczynę braku apetytu i tym samym umożliwi skuteczne leczenie.

Spotykamy jednak i takie dzieci, choć grupa ich nie jest zbyt liczna, które mimo, że są zupełnie zdrowe, mimo że nie popełniają się w stosunku do nich błędów wychowawczych, czy dietetycznych, jedzą źle i niechętnie. Matki mówią o nich, że „choćby i cały dzień nie dać jeść, to o jedzenie się nie upomni”, a jak już je „to tak jakby mu jedzenie w ustach rosło”.

Tym dzieciom można podawać środki pobudzające apetyt. Np. herbatkę z piołunem. Łyżeczkę piołunu zalewamy 1 + 1 wrzącej wody i odstawiamy pod przykryciem na 15 min. Dla polepszenia smaku można dodać trochę miodu, cukru, lub soku. Po odcedzeniu dziecko wypija herbatkę w 2 porcjach po pół szklanki. Rano naczczo i na pół godziny przed snaniem.

Gotowym preparatem, który można nawet bez recepty nabyć w aptece, jest „Pepsimalt”. Zaleta jego, prócz działania zasadniczego — pobudzającego apetyt, jest przyjemny smak. „Pepsimalt” podajemy w ilości 1 łyżeczki od herbaty, 3 razy dziennie, przed jedzeniem.

Są dzieci, którym apetyt wyraźnie poprawia się w czasie zażywania witaminy C w tabletkach. Podaje się 3 do 6 tabletek dziennie przed jedzeniem. U innych podobnie działa podawanie 1 do 2 łyżek tranu w okresie jesienno-zimowym. Tran zresztą jest lekiem bardzo wartościowym i dobrze jest przyzwyczajać do niego już roczne dzieci. Jeśli się przyzwyczają w tym wieku będą piły go bez oporów i później.

K R Z Y Ż Ó W K A

1	2	3	4		
5					6
7				8	
9			10		
		11			
	12				

POZIOMO: 1. Mędrzec z Verulamu 5. Dawniej pan 7. Boleń 8. Nuta w solferzu 9. Miara długości 10. Skrót org. tech. 11. Podróżnik średniowieczny rodem z Wenejji (1254—1323) 12. Marszałek radziecki, wstąpił się w ostatniej wojnie.

PIKOWO: 1. Rzeczna albo błodrowa 2. Stan w pń-wsch części Indii 3. Przyładek 4. Zaimek osobowy 6. Kosmonauta radziecki 8. Przeciwnieństwo duetu 10. Konic gąfla 11. Symbol pierw, promieniotwórczego.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan Władysław Tatarzyński z Łodzi, Pani Zygmunta i Pan R. Generalczyk z Poznania oraz inni napisali listy do Redakcji w sprawie artykułu ks. diakona Klekota pt. „Jasnogórskie śluby narodu”. Listy są pełne oburzenia, niepozabawione inwektyw i piany.

W ciągu szeregu lat zdołaliśmy się przyzwyczaić do podobnej reakcji. Ludzie – wychowani od dziecka w atmosferze nienawiści do wszystkiego, co nie rzymskokatolickie, do wszystkiego, co nie ma imprimator Watykanu, w duchu jedynobawczego Kościoła – najczęściej tak reagują.

Należy z radością stwierdzić, że ostatnie lata zmieniły w znacznym stopniu psychikę naszego społeczeństwa i stępiły ostrze fanatyzmu, niemniej jednak z przejawami nietolerancji, fanatyzmu i ciemnoty spotykamy się jeszcze dość często.

Wracając do artykułu ks. diak. Klekota, skłonni jesteśmy przyznać, że niektóre sformułowania nie były najszcześniejsze, a uogólnienia zbyt uproszczone. Ks. Klekot nie jest publicystą, jest jeszcze młodym teologiem i dlatego ma prawo korzystać z taryfy ulgowej. Ale przecież nie o to chodzi. Chodzi o treść, a nie o formę i na tym chciałbym się chwilę zatrzymać.

Jest mi wiadomo, że ks. diakon Klekot w nie mniejszym stopniu niż P. Generalczyk, P. Zygmunta czy Pan Tatarzyński czy Matkę Najświętszą – Matkę Jezusa Chrystusa, Zbawiciela Świata. Jest konsekwentny. Ponieważ Ona jest Matką Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, dlatego nie może czcić tylko Jej Syna i wierzyć w Niego, a Matkę odrzucić. Tylko dla ks. dziek. Klekota jest Ona jedna, jedyna, Ta z Betlejem, z Nazaretu, z Wieczernika i z Golgoty, która wytrwała do końca, a którą On zabrał do nieba. A dla niektórych osób jest Ich widocznie kilka. Jest Ostrobramska i Kodeńska, jest Kalwaryjska i Częstochowska, jest w Lourdes i w Fatimie, a jedna cudowniejsza od drugiej.

Dlatego wierzący chrześcijanin-katolik dla którego źródłem wiary nie jest encyklika Piusa XII, lecz Pismo Św. i Tradycja pierwotnego chrześcijaństwa, w imię prawdy i czystości wiary katolickiej nie może nie odrzucić tego fałszywego kultu martwego obrazu i tak pojętej mariologii, która z Nowym Testamentem ani z Tradycją chrześcijańską nie ma nic wspólnego.

Przecież nic łatwiejszego jak włączyć się w ten uczuciowo podekscytowany tłum częstochowskich pielgrzymów, słuchać patetycznych kazań odpustowych kaznodziei, a'le to na pewno nie wystarczy dla człowieka myślącego i prawdziwego chrześcijanina. Myślenie nie ma, jak wynika z listów, teraźniejszości, ale na pewno ma przyszłość.

Bóg wierzących ludzi wysłuchuje tak samo w Warszawie, w Nowej Hucie, tak jak w Kalwarii czy w Częstochowie.

Matka Najświętsza opiekuje się nie mniej narodami, które nie mają swojej Częstochowy, jak np. Anglikami, Duńczykami, Norwegami a nawet zniechęconymi przez jasnogórskich czcicieli Szwedami, niż narodem polskim.

Jeszcze a propos Szwedów i ks. Kordeckiego. I tu żal czytelników do ks. diakona Klekota jest zupełnie niesłuszny. No, cóż nie wszyscy ulegają czarowi mitów i legend, przedstawionych nawet tak pięknie, jak to uczynił mistrz słowa H. Sienkiewicz. Doku-

menty mają to do siebie, że w swej wymowie są jednoznaczne.

W Państwowym Archiwum w Sztokholmie leży oryginalny list w jęz. łacińskim ks. Kordeckiego do szwedzkiego generała Burcharda Müllera z dnia 21 listopada 1655 r., którego fotokopię posiadamy.

W liście tym między innymi czytamy: „...i my z naszym świętym Miejscem pokornie poddaliśmy się Najjaśniejszemu Królewskiemu Majestatowi Szwedzkiemu...” albo: „Jako ulegli poddani czcimy Najjaśniejszy Królewski Majestat Szwecji, Naszego Najmiłościwszego Pana”, albo: „Będą zanoszone modły do Boga za bezpieczeństwo Najjaśniejszego Króla Szwecji, Pana i Protektora naszego Królestwa”, a w końcu proste dalej tenże przeor Kordecki: „...Ponowiliśmy znowu nasze poddaństwo ostatnimi listami danymi w Warszawie, na które oczekujemy łaskawej odpowiedzi od Najmiłościwszego Pana”.

Należy wyjaśnić, że są dwa listy i oba kompromitujące. W świetle treści tych listów ks. Kordecki wcale nie jest bohaterem ani patriotą. My, Polacy, skłonni jesteśmy do legend, mitów i fantasmagorii. W historii naszej mamy wielu różnych bohaterów, o wiele więcej, niż mężów stanu, myślicieli, mądrych polityków i dyplomatów.

Historycy jednak w naszej epoce są dociekliwi i odrazobili wiele postaci, faktów i zjawisk otoczonych nimbem bohaterstwa i legend.

Konserwatywny Kościół rzymskokatolicki także odrazobowił wiele postaci. Ostatnio usunął z kalendarza św. Jerzego, mitycznego rycerza, do którego przecież tylu wiernych na świecie miało nabożeństwo. Okazało się, że taki św. realnie nie istniał.

Dlatego artykuł ks. Klekota, z którym można zgadzać się lub nie, nie obraża w zasadzie nikogo. Wolno mieć na tę samą sprawę różny pogląd i można nim podzielić się z innymi. Świat byłby bardzo smutny, gdyby wszyscy ludzie jednakowo i stadnie myśleli. Wolność wyboru, wolność poglądów jest warunkiem postępu i cechą cywilizowanych ludzi.

Ja np. gdy zachoruję, idę do lekarza, a moja sąsiadka – do znachora i po znajomości od franczszkanów dostaje wodę z Lourdes i nią się leczy. Gdy mnie okradli, meldowałem milicji, a ona dała na nową do św. Antoniego i podobno jej pomógł. Czy możemy mieć do siebie pretensje? Odwrotnie, lubimy się wzajemnie i szczerze się do siebie uśmiechamy.

Jestem zwolennikiem przestrzegania w każdej polemice kulturalnych form i unikania napaści i obraźliwych sformułowań. Ale trudno jest milczeć, gdy się widzi fałsz, zakłamanie, obłudne świętoszkostwo, gdy się widzi rzemieślników, a często handlarzy w sutannach i to właśnie w miejscach cudownych i odpustowych. Wtenczas staje mi przed oczyma postać oburzonego Chrystusa, który z powrozem w rękę wyganiał handlarzy ze świątyni i mówił „Dom mój jest domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią zbrojów”.

Gdyby Chrystus w dniu 15 sierpnia, kiedy na Jasnej Górze zbiera się tłum pańników zszedł na ziemię i przyjrzał się bliżej rzekomym swoim następcom i sługom, a z drugiej strony tworom wiernego ludu, gdyby posłuchał kazania, nie jestem pewny, czy pochwaliby ks. Klekota za jego artykuł, ale jestem pewny, że byłby nie mniej oburzony jak dawniej na kupczących w świątyni, którzy zamiast miłości nienawiść głoszą w trosce nie zbawienia duszy, lecz o zagrożone interesy ziemskie. Może tak samo jak dawniej poprzewracałby stragany, na których sprzedaje się odpustowy towar i powiedziałby jak kiedyś „Żal mi tego ludu”.

CIEKAWY...

● W Stanach Zjednoczonych wyprodukowano specjalny papier do maszyny, na którym można pisać jednocześnie do 12 przebitek, nie używając taśmy, atramentu ani kalki. Papier ten ma mikroapsułki ze specjalnymi chemikaliami. Kapsułki są rozrywane przy pisaniu i znajdujące się w nich chemikalia powodują występowanie wyraźnego obrazu na papierze.

● W Instytucie Astronomicznym Czechosłowackiej Akademii Nauk znajduje się specjalny oddział, który zajmuje się dokładnym określeniem czasu. Urządzenie, które służy do tego celu, podaje sygnał czasu z dokładnością do jednej milionowej sekundy.

● „Języki są moim hobby” – mówi 49-letni inżynier radziecki, Eugeniusz Sergiejew, który włada 18 językami. Najwięcej trudności – jak twierdzi – sprawiła mu nauka języka fińskiego, natomiast najłatwiejszym okazał się język indonezyjski.

● W południowej Anglii odkryto w kamieniołomach ślady stóp, których wiek określa się na 120 milionów lat. Jest to odbicie stóp dinozaura. Blok skalny, w którym się znajdują ślady stóp, został przewieziony do Muzeum Przyrodniczego w Londynie.

● Uniwersytet Columbia w USA, który specjalizuje się w badaniach nad zwalczaniem raka, potrzebował ostatnio do doświadczeń... mysiego mleka. Aby otrzymać ćwierć litra mleka, wydojono 20 000 małych myszek. Koszty niebagatelne – 10 000 dolarów.

● W radzieckim porcie nad Morzem Czarnym, Batumi, zostały niedawno przeprowadzone próby z nowym modelem kutra, który wybudowano całkowicie z tworzyw sztucznych. Po zakończeniu jazdy próbnej i ocenie jej wyników postanowiono wybudować 12 takich plastikowych kutrów, przeznaczonych specjalnie do niesienia szybkiej pomocy na wodzie.

● Na rynkach światowych pojawił się nowy sprzęt radarowy, który ułatwi pracę na wielkich lotniskach pasażerskich. Nowy bowiem aparat umożliwi na jednym ekranie radarowym równoczesne śledzenie kilku samolotów oraz notowanie ich sygnałów rozpoznawczych. W aparacie znajduje się również mapa kontrolowanego obszaru.

● Profesor Letterio Donato oświadczył, że Krzywej Wieży w Pizie (Włochy), której często przepowiadano runięcie, grozi w tej chwili istotnie wielkie niebezpieczeństwo. Wymaga natychmiastowej renowacji i podpory, gdyż w przeciwnym razie w niedługim czasie przewróci się. Wieża została wybudowana w 1173 r., ma 55 metrów wysokości i jest przechylona na prawo wskutek osiadania gruntu. Jej pochylenie datuje się od XII wieku, lecz krytyczny moment nadszedł dopiero w bieżącym roku.

● W Szwajcarii została wybudowana wieża wiertnicza, której wysokość wynosi 48 m. Przy jej pomocy zamierza się doprowadzić wiercenia do głębokości 2 500 m, gdyż uważa się, że w tych warstwach będzie można znaleźć więcej ropy naftowej, niż wydobywa się obecnie ze wszystkich innych szybów na terenie Szwajcarii.

(w)

GRUDZIEŃ

N	8	II Adwentu, Niepokolane Poczęcie NMP, Marii
P	9	Leokadii, Walerii, Wiesł.
W	10	Marii, Julii
S	11	Aleksandra, Daniela
C	12	Damaskandra, Walerego
P	13	Łucji, Otylii
S	14	Izydora, Wenancjusza



NAJWIĘKSZA ELEKTROWNIA W POLSCE

Elektrownia w Turoszowie uzyskała po raz pierwszy moc 800 KW, co stawia ją w rzędzie największych elektrowni w Polsce i jednej z większych w Europie.

FABRYKA WEŁNY MINERALNEJ

Wełna mineralna tak pożądana w naszym budownictwie wszelkiego typu jest produktem, który otrzymamy z takich surowców posiadanych w dużej ilości w kraju, jest to bowiem glina i margiel. Zmieszana we właściwych proporcjach i topiona w piecach o temp. 900 st. C daje pożądaną produkt.

W Nidzicy na Mazurach rozpoczęto budowę tej pierwszej w Polsce fabryki, która dla budownictwa przemysłowego i mieszkaniowego dostarczać będzie swoje wytwory.



Walka o prawa obywatelskie w USA nie jest łatwa. A jednak Murzyni mają na swym koncie wiele poważnych osiągnięć.

KOMISJA DO SPRAW JEDNOŚCI CHRZEŚCIJAN W KOŚCIELE PRAWOSŁAWNYM

Jak się dowiadujemy, Rosyjski Kościół Prawosławny powołał 12-osobową Komisję do Spraw Jedności Chrześcijan. Ze źródeł kościelnych donoszą, że jest to między innymi rezultat wizyty przedstawicieli Watykanu w Moskwie, złożonej metropolicie Nikodemowi oraz wizyty Nikodema, którą złożył papieżowi Pawłowi VI.

WIĘCEJ ŁÓŻEK SZPITALNYCH

Lecznictwo polskie otrzymało w tym roku 1600 miejsc w szpitalach a do końca br. przybędzie jeszcze ponad 1700 łóżek. Tegoroczny „przyrost” wyniesie więc ponad 3500 łóżek szpitalnych co wpłynie niewątpliwie korzystnie na rozwój naszego lecznictwa społecznego.

„CZĘŚCI ZAMIENNE”... DLA CZŁOWIEKA

Po naczyaniach krwionośnych z tworzyw sztucznych, krążeniu krwi „na tranzystorach”, elektronowych protezach serwo-sterowanych — przybyły nowe „części zamienne”: łożyska kulkowe, zastępujące stawy i wiązadła. Ta nowa technika chirurgiczna, opracowana przez szwedzkich lekarzy, polega na wprowadzaniu kulki z miedzianej stali do kręgosłupa, między 2 kręgi. Stosowana jest w wypadku uszkodzenia lub wypadnięcia chrząstki międzykręgowej, ale tylko wówczas, gdy inne metody leczenia nie dają wyników. Dzięki takiemu „łożysku kulkowemu” kręgosłup odzyskuje swoją ruchomość i giętkość.

Tę nową technikę chirurgiczną zastosowano już u 35 pacjentów. Jedynie w 2 wypadkach nastąpiło przesunięcie się kulki, natomiast w pozostałych 33 — wyniki były pomyślne.

Czyżby miało nastąpić całkowite zmechanizowanie człowieka, którego będzie można naprawić, jak np. samochód?

*

Uczeni japońscy skonstruowali elektronowy neuron, czyli odpowiednik elektronowy komórki mózgu ludzkiego. Zamierzają zbudować i złączyć odpowiednio 14 miliardów takich „komórek” — ekwiwalent mózgu ludzkiego.

PNEUMATYCZNE FALOCHRONY

W Instytucie Morskim w Gdańsku przeprowadzane są obecnie prace naukowo-badawcze nad przeciwstawieniem się groźbom falowania morskich „batwanów”. Silne bowiem sztormy — jak wiadomo — paraliżują często na długi czas pracę w portach. Toteż naukowcy starają się przyjść z pomocą portowcom. Ostatnio inż. S. Mierzyński przeprowadził w laboratorium instytutu liczne próby modelowe i na ich podstawie opracowano założenia projektowe tzw. falochronu pneumatycznego.

Działanie takiego falochronu jest proste. Na dnie morskim lub w jego pobliżu układa się system perforowanych rur, do których sprężarki dostarczają powietrze. Z kolei z otworów w rurach wysyłane są silne strumienie powietrza w kierunku powierzchni wody. Strumienie powietrza pełnią tu rolę „pochłaniaczy fal”.

Pierwsze eksperymenty w skali półtechnicznej zostaną przeprowadzone w przyszłym roku w rejonie Zatoki Gdańskiej.

Doświadczenia z „gaszeniem” dużego falowania przeprowadzono już — i to z rezultatem o dużym znaczeniu praktycznym — w Związku Radzieckim i w Anglii.

(w)



Następca Adenauera — kanclerz Erhard i minister Strauss usilnie zabiegają o uzbrojenie Bundeswehry w broń nuklearną.

NIEWIDOMY KAPŁANEM

100 niewidomych z Francji oraz z Belgii było obecnych w katedrze w Arras, gdy biskup udzielał święceń kapłańskich niewidomemu dziekanowi Bernardowi Delaby. Brak wzroku jest kanoniczną przeszkodą, od której otrzymał on dyspensę papieską. Jest to drugi przypadek na świecie.

800 ROCZNICA ZGONU BISKUPA

W 800 rocznicę śmierci pierwszego biskupa Lubeki, Gerolda, zebrali się w katedrze (użytkowanej przez ewangelików) katolicy i protestanci, aby wziąć udział w uroczystym przeniesieniu doczesnych szczątków biskupa z Kościoła parafialnego do katedry. Złożono je tam w czasie bombardowania Lubeki. Lubeka nie posiada rzymskokatolickiej diecezji.



Kapłan buddyjski Tetsuji Kawakami z Tokio tylko 16 godzin na dobę spędza na rozmyślanie. Resztę czasu poświęca na sen i zajęcia związane z codziennym życiem człowieka.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 lub na konto 1-6-100020. — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19.70 DM, 23.40 NF 1.13.6 £; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10.5 £A i 20.4 £E.